

LUDWIK NARKIEWICZ-JODKO

WILNO TURYSTYCZNE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 8 (247) SIERPIEŃ 2026



CZAS NA PODRÓŻE



Renowacja świątyni w Budstawiu po pożarze

Pożar paradoksalnie otworzył drzwi do nieznanej przeszłości świątyni: archeolodzy podczas badań dokonali ważnych odkryć dotyczących jej historii

18



Pałac w Kamieńcu z romansem w tle

Była rezydencja Finckensteinów – teraz Kamieniec – zniszczona w czasie II wojny światowej jest jedną z największych strat na obecnych ziemiach polskich

26

OD REDAKCJI

- 1 Marsz ku Wolności

DZIEDZICTWO

- 4 Karolina Lisowska. W kręgu kultury
5 Maria Rotkiewicz. Prezent na 100-lecie miasta

FOTOREPORTAŻ

- 6 Czas na podróż

O RZECZACH WAŻNYCH

- 8 Piotr Jaroszyński. Znośne życie

LOSY KRESOWE

- 10 Gizela Chmielewska.
Prezes w Słucku, marszałek
w Nieświeżu

SPUŚCIZNA

- 18 Eliza Andruszkiewicz. Renowacja
świątyni w Budstawiu po pożarze

- 21 Katarzyna Konczewska.
Wilno niejedno ma imię

NOTATKI Z PODRÓŻY

- 26 Maurycy Frąckowiak.
Pałac w Kamieńcu z romansem w tle

WSPOMNIENIA

- 29 Mieczysław Jackiewicz.
Ze wspomnień. Moje białoruskie
wędrowki: w poszukiwaniu śladów
polskich

W KRĘGU SZUKI

- 33 Suplement do *Słownika polskich
malarzy, rzeźbiarzy, fotografików
z Białorusi*. Cz. 19. Opracowała Eliza
Andruszkiewicz

CIEKAWOSTKI

- 36 Wiktoria Okianko. Z historii dawnej
i współczesnej

Na pierwszej stronie okładki: młodzież z Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Grodnie w drodze na zamek w Holszanach. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: przed wejściem do pałacu w Żemłostawiu. Fot. z archiwum ZPB

Marsz ku Wolności

28 lipca 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. To był początek międzynarodowego domina. W ciągu kilku dni rozpętała się Wielka Wojna. Dla Europy był to początek jednej z najkrwawszych wojen, a dla Polski – znajdującej się od prawie 120 lat w niewoli – szansa na niepodległość.

W Galicji przy wsparciu Austriaków rozwijał się ruch strzelecki, w którym przygotowywano przyszłe kadry dla polskich formacji wojskowych na wypadek wojny z Rosją. Ówczesny komendant Józef Piłsudski chciał pod osłoną państw centralnych wznieść insurekcję antyrosyjską, co byłoby również na rękę Austro-Węgrom.

3 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski powołał Pierwszą Kompanię Kadrową. Jej powstanie miało ogromne znaczenie symboliczne i strategiczne. To był pierwszy ochotniczy regularny oddział Wojska Polskiego od czasów powstania styczniowego. Do niego weszli najlepsi członkowie Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego. Dowodził nimi wyznaczony przez Piłsudskiego porucznik Tadeusz Kasprzyski – oficer Związku Strzeleckiego. „Wszyscy co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. (...) Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały” – mówił do żołnierzy Piłsudski. Trzy dni później Pierwsza Kadrowa rozpoczęła historyczny marsz ku wolności.

12 sierpnia żołnierze dotarli do Kielc znajdujących się w zaborze rosyjskim. Strzelcy stacjonowali tu ok. trzech tygodni. Liczyli na masowe poparcie ludności. Do ich skromnego oddziału liczącego ok. 150 osób dołączyło tylko blisko ty-



PIERWSZA KOMPANIA KADROWA W KIELCACH. SIERPIEŃ 1914 R.

siąc ochotników. Plan Piłsudskiego – próba przebicia się oddziału do Warszawy, aby wywołać powstanie – nie powiódł się i kompania wróciła do Krakowa.

W dniu jej wymarszu na posiedzeniu Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych Piłsudski oświadczył, że w Warszawie powstał tajny Rząd Narodowy, który mianował go komendantem polskich sił zbrojnych. Jego słowa nie miały pokrycia. Zdaniem prof. Janusza Pajewskiego, Piłsudski „powziął myśl powtórzenia sytuacji z powstania styczniowego (...), plan tyle samo prosty, ile nie-realny, uniezależnić się od stronnictw politycznych i Austrii, chciał być, wedle własnych słów – swobodnym ptakiem”.

Wyprawa zakończyła się fiaskiem. Austriacy chcieli rozwiązać formację Piłsudskiego lub wcielić ją do armii Cesarstwa, ostatecznie jednak wyrazili zgodę na powstanie Wschodniego i Zachodniego Legionów, wkrótce połączonych w Legiony Polskie, które do 1917 r.

walczyły po stronie Austro-Węgier i Niemiec.

Pierwszą Kompanię Kadrową stanowiło zaledwie ok. 150 żołnierzy, w chwili wybuchu wojny zaś najważniejsze formacje strzeleckie liczyły łącznie ponad 13 tys. strzelców. Dotychczas zapleczem politycznym ruchu strzeleckiego była Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Nie była ona jednak partnerem władz Austro-Węgier. Inicjatywę przejęli posiadający decydujący wpływ na sprawę Galicji krakowscy konserwatyści. Po porozumieniu z Wiedniem 16 sierpnia 1914 r. podjęto uchwałę o powołaniu ponadpartyjnej organizacji działającej dla sprawy narodowej – Naczelnego Komitetu Narodowego i formowaniu pod jego patronatem Legionów Polskich.

Spontaniczna akcja Piłsudskiego nie wznieciła powstania, rozpoczęła jednak proces systematycznej pracy politycznej i walki zbrojnej. Historycy uważają, że bez sierpnia 1914 nie byłoby listopada 1918 ■

Bitwa pod Szklówem

Była to jedna z najbardziej bohaterskich walk w historii polskiego i litewskiego oręża.

12 sierpnia 1654 r. hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł w bitwie pod Szklówem pobił wielokrotnie liczniejsze wojska rosyjskie. Owa słynna bitwa miała miejsce podczas wojny polsko-moskiewskiej z lat 1654–1667.

Armia rosyjska pod wodzą kniazia Jakowa Czerkaskiego w liczbie 90 tys. zajęła Kopyś. Siły polskie liczyły zaledwie 6 tys. żołnierzy, w tym 2 tys. jazdy. Hetman postanowił kilkoma chorągwiami związać walką główne siły Moskali i wykonać decydujące uderzenie na oddzielnie stojące wojska kniazia Jurija Boratyńskiego. Aby zrekompenzować miazdzącą przewagę



TWOJAHISTORIA.PL

HETMAN WIELKI LITEWSKI JANUSZ RADZIWIŁŁ

liczebną wroga, wybrał doskonały teren: prawą flankę jego wojsk chronił Dniepr, lewą – jeziora. Dzięki temu wojska rosyjskie nie mogły zaatakować jednocześnie – poszczególne oddziały musiały wchodzić do walki po kolei. Bitwa trwała ponad 5 godzin. Niektóre li-

tewskie chorągwie ruszały do szarży ok. 10 razy. Atmosferę grozy potęgowało prawie całkowite (90%) zaćmienie Słońca.

Na pole bitwy wkraczały wciąż nowe oddziały wroga i w pewnym momencie sytuacja wojsk Radziwiłła – z powodu wyczerpania walką – stała się krytyczna. Wtedy hetman ogłosił: odwrotu nie ma! Albo wszyscy poginiemy, albo zwyciężymy. Wojska Rzeczypospolitej rzuciły się do desperackiego ataku, który przechylił szalę bitwy na ich stronę. Moskale wpadli w panikę, zostali całkowicie rozbici i zaczęli uciekać, wycofując się na lewy brzeg Dniepru ścigani przez Polaków.

W walce zginęło 700 żołnierzy Rzeczypospolitej i aż 7 tys. Rosjan.

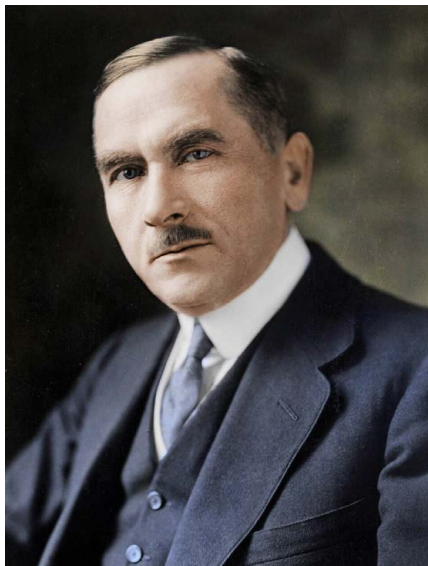
Komitet Narodowy Polski

Powstał w Szwajcarii, by przejąć kierownictwo nad powstającą na Zachodzie polską armią.

Dzięki Romanowi Dmowskiemu 15 sierpnia 1917 r. doprowadzono w Lozannie do powstania KNP, którego zadaniem miało być przejęcie cywilnego kierownictwa nad armią polską we Francji i uzyskanie poparcia państw zachodnich dla sprawy polskiej. Później organ został zasilony przez Ignacego Paderewskiego.

20 września 1917 r. KNP został uznany przez Francję za jedyne przedstawiciela narodu polskiego. W ślad za Francuzami poszli inni członkowie Ententy. Uznania odmawiali przedstawiciele Rosji.

Komitet wywalczył m.in. prawo do nominacji oficerskich, udało się zmienić dowódcę tworzącej się armii na płk. Józefa Hallera. Wysiłki



ROMAN DMOWSKI. 1919 R.

KNP skupiły się na niedopuszczeniu polskich oddziałów do walki. Kilkudziesięcioletnia armia mogłaby wykrwawić się na froncie w ciągu jednego dnia. W planach Dmowskiego Błękitna Armia miała wrócić do odrodzonej Polski. Ko-

mitet działał też na rzecz rodaków, którzy dostali się do niewoli.

Po 11 listopada 1918 r. KNP był zmuszony podzielić się władzą z Piłsudskim, który – po wprowadzeniu do Komitetu swoich ludzi – uznał go za reprezentanta Polski na Zachodzie. KNP nie zaakceptował jednak powołanego przez Piłsudskiego rządu socjalisty Jędrzeja Moraczewskiego. Dopiero po utworzeniu 16 stycznia 1919 r. gabinetu Ignacego Jana Paderewskiego Komitet uznał ten rząd za pierwszy gabinet niepodległej Polski.

15 kwietnia 1919 r., po ukonstytuowaniu się pod przewodnictwem Dmowskiego delegacji polskiej na konferencję paryską, KNP podjął decyzję o swojej likwidacji. Ostatecznie rozwiązany został 15 sierpnia 1919 r.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Jan Szczpanik

Geniusz, wynalazca, konstruktor, autor kilkuset patentów i ponad 50 wynalazków.

Ur. w 1872 r. w Rudnikach k. Mościsk. Dzieciństwo spędził w Krośnie. Kształcił się w Jaśle i Krakowie, pracował jako nauczyciel muzyki. Mimo braku wykształcenia technicznego, interesował się nowinkami ze świata fotografii, optyki i mechaniki. Był niezwykle uzdolnionym samoukiem. Będąc jeszcze nauczycielem, zaczął udoskonalać maszyny tkackie.

Porzuciwszy stanowisko w szkole, podjął się pracy w krakowskim sklepie z przyborami fotograficznymi znanego wówczas fotografa L. Kleinberga. Tutaj poznał technologię oraz konstrukcję ówczesnych aparatów i przyborów fotograficznych.



TARNOW.PL

JAN SZCZEPANIK

Opracował m.in. wydajną fotoelektryczną metodę tkania i kolorowania wzorzystych tkanin, usprawnił technologię tkacką opatentowaną przez Josepha M. Jacquarda, montując w niej napęd elektryczny i sterowanie. Wraz z Kazimierzem Żegleniem opracował model kamizelki kuloodpornej.

Od 1902 r. był związany z Tar-

nowem. Pracownie posiadał również w Wiedniu, Lubli, Berlinie oraz Dreźnie, pracował w nich nad wynalazkami, m.in. nad elektryczną produkcją gobelinów, nad udźwiękowieniem filmu, poprzez opracowanie urządzenia do zapisywania i odtwarzania dźwięku, nad usprawnieniem kolei, pługa, telegrafem bez drutu, aeronautyką, samoczynnym regulatorem ciągów, karabinem automatycznym, fotosculptorem, urządzeniami hamulcowymi. Był nazywany „polskim Edisonem”, „geniuszem z Galicji”. Mark Twain, zafascynowany twórczością i pomysłami Polaka, poświęcił jego losom dwie nowele.

Zmarł w 1926 r. w Tarnowie i tam pochowany. Metoda Szczpanika została wykorzystana przez firmy Kodak w 1929 r. i Agfa w 1932 r.

Rafał Olbiński

Ilustrator, grafik, malarz, scenograf i architekt, jeden z przedstawicieli polskiej szkoły plakatu.

Ur. w 1943 r. w Kielcach. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Po studiach zajął się grafiką, współpracując z czasopismem *Jazz Forum*, w którym pełnił funkcję redaktora graficznego. Projektował okładki płyt, m.in. dla Krzysztofa Klenczona i zespołu Breakout. Szybko zyskał mocną pozycję w polu ilustracji i plakatu. Wykształcił odrębny styl wizualny – mniej ekspresyjny, z łagodnym modelunkiem, nasyconym kolorytem, elementem krajobrazu w miejsce płaskiego tła.

W 1981 r. wyjechał do Paryża, a następnie do Nowego Jorku. Na rynku amerykańskim zadebiutował jako ilustrator okładką dla *Psychology Today*. Z czasem nawiązał



RAFAŁ GUZ / PAP

RAFAŁ OLBIŃSKI

współpracę z szeregiem innych wiodących tytułów – projektował okładki i ilustracje m.in. dla *New Yorkera*, *The New York Timesa*, *Atlantic Monthly*, *Newsweeka*, *Time'a*. Współpracował także z wydawnictwami europejskimi, m.in. niemieckimi *Der Spiegel* i *Stern*.

Uczył grafiki, typografii, plakatu oraz ilustracji w Tyler School of Art na Temple University w Filadelfii, a także w School of Visual Arts w Nowym Jorku.

Jako scenograf współpracował m.in. z Operą Filadelfijską, New York City Opera, Utah Opera, Pacific Opera w San Francisco, z Teatrem Wielkim – Operą Narodową w Warszawie, Operą Novą w Bydgoszczy, Teatrem Współczesnym w Szczecinie, Operą i Filharmonią Podlaską. Od lat 90. zasadniczą część jego praktyki stanowi malarstwo.

Nagrodzony m.in. francuskim Prix Savignac, srebrnym i złotym medalem nowojorskiego Society of Illustrators, medalem „Gloria Artis” i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

W kręgu kultury

● 18 lipca w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Prużanie odbyła się uroczysta konsekracja zabytkowych organów dętych. Zbudował je w 1912 r. holenderski mistrz Martin Vermeulen. Mają donośne, pełne i bogate brzmienie, które doskonale oddaje znakomita akustyka trójnawowego kościoła. Świątynię zbudował w 1883 r. słynny architekt Henryk Marconi. W 1951 r. władze sowieckie rozpoczęły przebudowę jej na Dom Kultury, drewniane części unikatowych organów wykorzystano jako drewno na opał przy ogrzewaniu budynku, metalowe piszczałki ze złomowano, a szaty liturgiczne przerobiono na kostiumy teatralne.

Prezentacji instrumentu dokonał światowej sławy wykonawca, prof. Stefan Engels, kierownik katedry organów w School of the Arts na Southern Methodist University w Dallas. Koncert był częścią festiwalu Ars Magna Organi. Do 2 października w kościele w Prużanie odbędzie się 15 koncertów.

● Z języka polskiego na białoruski przetłumaczono książkę „Maryjo, uczyn z nim, co chcesz...”. *Życie i posługa arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza od urodzenia do pierwszych lat biskupstwa*. Jej autorką jest s. Marcelina Migach. Tytuł nawiązuje do słów matki arcybiskupa: gdy Tadeusz, będąc niemowlęciem, ciężko zachorował, przebywał z nią w szpitalu obok kościoła MB Anielskiej w Grodnie. Powierzyła syna opiece Maryi, gdyż lekarze nie byli w stanie wyleczyć go: „Moja matka... położyła na ołtarzu Matki Bożej i powiedziała: «Maryjo, uczyn z nim, co chcesz». Jak się okazało, Maryja tak i zrobiła”. Wkrótce wyzdrowiał. Arcybiskup jest przekonany, że to dzięki wstawiennictwu Matki Bożej poczuł powołanie do kapłaństwa.



BUDYNEK BYŁEGO CHERU W WITEBSKU, W KTÓRYM UCZYŁ SIĘ MARC CHAGALL



ORGANY W KOŚCIELE PW. WNEBOWZIĘCIA NMP W PRUŻANIE

● W centrum Witebska sprzedano pod hotel budynek mający status zabytku. Do 1917 r. działał tu cheder, tradycyjna żydowska szkoła podstawowa, w której w wieku od 3 do 13 lat uczył się światowej sławy artysta Marc Chagall. Tu kształcił się również wybitny rzeźbiarz Osip Zadkin, a wśród nauczycieli był dziadek brytyjskiego filozofa Isaiaha Berlina. W czasach sowieckich i postsowieckich była tu rozgłośnia radiowa. Władze Witebska

wielokrotnie ogłaszały utworzenie muzeum w budynku i włączenie go do turystycznej dzielnicy muzealnej. Zabrakło jednak środków.

● W Mińsku w pobliżu budynku Białoruskiego Towarzystwa Myślowych i Rybaków, które powstało 105 lat temu, odsłonięto kompozycję *Spotkanie przyjaciół*. Rzeźba przedstawia kota, psa, rybaka i myśliwego, którzy zebrali się dokądś po udanym dniu. Ludziom się ona podoba, bo nie zawiera ideologii. Co ciekawe, pies jest białoruskim ogarem, to jedyna rasa narodowa. Autorkami rzeźby są Jekaterina Zantaria i Polina Bogdanowa, architektem projektu – Jurij Gradow.

● W miejscu, z którego wydobywa się piasek na budowę nowego mostu przez Prypeć, łączącego rejonu łuniniecki i stoliński, powstało turkusowe jezioro. Jego głębokość wynosi ok. 8 m, jasny turkusowy odcień wodzie nadają skały kaolinowe. Podobny turkusowy zbiornik wodny występuje na terenie dawnych kamieniołomów kredowych w okolicy Wołkowyska.

PRZYGOTOWAŁA
KAROLINA LISOWSKA

Prezent na 100-lecie miasta

MARIA ROTKIEWICZ

W dn. 27 lipca br. modernistyczne śródmieście Gdyni zostało wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. To 18. polski obiekt uhonorowany w ten sposób i jednocześnie duży sukces miasta obchodzącego stulecie swojego istnienia.

Decyzja międzynarodowego gremium ekspertów stawia centrum Gdyni w jednym szeregu z najważniejszymi zabytkami architektury XX w. Wpis obejmuje cały układ urbanistyczny ścisłego centrum miasta, tworzący reprezentatywny zespół architektury z lat 1920–1939, w tym zabytkowe wille na Kamiennej Górze. Objęty ochroną obszar obejmuje niemal 88 ha gdyńskiego śródmieścia. Ze względu na ogrom zniszczeń w okresie II wojny światowej dobrze zachowana architektura Gdyni jest w Polsce ewenementem. To unikatowy w skali światowej przykład kompleksowo zaplanowanego i błyskawicznie wybudowanego modernistycznego miasta portowego. W uzasadnieniu decyzji UNESCO zaznacza, że „centrum tworzy zwarty, starannie zaplanowany organizm miejski o wyrazistych formach architektonicznych”.

Projektanci Gdyni, odrzucając XIX-wieczny historyzm, zastosowali zasady funkcjonalizmu: proste bryły, charakterystyczne zaokrąglone narożniki przypominające mostki kapitańskie, duże przeszklenia oraz funkcjonalne układy wnętrz. Spójność urbanistyczna oparta jest na siatce kwartałów z bezpośrednim otwarciem prze-



MODERNISTYCZNE BUDYNKI W ŚRÓDMIEŚCIU GDYNI

strzeni miejskiej na port i morze.

Wpis na elitarną listę jest zwieńczeniem wieloletnich starań polskich architektów, konserwatorów i władz samorządowych. Droga ta zajęła ponad 20 lat pracy. Dr hab. Krzysztof Sołoducho, członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Architektury, zaznacza: „Proces budowania formalnej ochrony i międzynarodowej rozpoznawalności gdyńskiego zespołu urbanistycznego przebiegał etapowo i wymagał konsekwentnego wprowadzania kolejnych mechanizmów prawnych. Pierwszym przełomowym krokiem na tej drodze było formalne skatalogowanie tkanki miejskiej i objęcie Śródmieścia Gdyni wpisem do rejestru zabytków w 2007 roku, co pozwoliło na wdrożenie miejskich programów dotacyjnych dedykowanych prywatnym właścicielom kamienic i uruchomiło falę profesjonalnych prac konserwatorskich”. Co istotne, w 2015 r. rozporządzeniem prezydenta RP śródmieściu nadano status Pomnika Historii. W polskim systemie prawnym jest to niezbę-

ny warunek do rozpoczęcia starań o wpis na listę międzynarodową.

Powstaje pytanie, czy przez status UNESCO Gdynia stanie się „architektonicznym skansenem”, co doprowadzi m.in. do paraliżu inwestycji. Władze miasta uspokajają, że status UNESCO nie przyniesie nowych ograniczeń właścicielom nieruchomości. Wiceprezydent Gdyni Oktawia Gorzeńska wskazała: „Już od wielu lat w Gdyni udaje się skutecznie łączyć ochronę dziedzictwa ze współczesnym funkcjonowaniem centrum miasta”.

Jak podkreśla Krzysztof Sołoducho, doświadczenia innych miast z listy UNESCO, w których chroni się architekturę modernizmu, takich jak Tel Awiw czy francuski Hawr pokazują, że wpis nie musi oznaczać zamrożenia miasta w czasie. Jednak warunkiem jest stosowanie dojrzałej i elastycznej polityki planistycznej. Publicysta jest pewny: „Śródmieście Gdyni staje się prestiżowym adresem dla międzynarodowego biznesu, branż kreatywnych, sektora usług premium oraz nowej fali turystyki kulturowej i architektonicznej” ■

Czas na podróż

Lato w szczególny sposób zachęca do podróżowania: pogoda, długość dnia jak najbardziej sprzyjają wypadom w bliższe bądź dalsze okolice. A młodzież i dzieci mają wakacje! Nasza fotoreporterka udała się na jednodniową wycieczkę z młodzieżą z Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Grodnie. Trasa wyjazdu była bardzo ciekawa: Żemłosław-Gierwiaty-Boruny-Krewa-Holszany. Ciekawość młodych ludzi wzbudzało też to, jak postępuje odbudowa zamków w Krewie i Holszanach.

Pałac w Żemłosławiu, inspirowany na warszawskich Łazienkach, zbudowano w 1877 r. Tutejsze dobra należały do Umiastowskich. W Gierwiatach młodzież podziwiała nie tylko piękny kościół neogotycki, ale także ogrody urządzone z wielką starannością i gustem. Ich piękno uzupełniają rzeźby. Estetyczne i duchowe przeżycia wzmocnił koncert

muzyki organowej. Sanktuarium Maryjne w Borunach, gdzie w krypcie pod ołtarzem bije źródło, słynie też z cudownego obrazu Matki Bożej. Z tą miejscowością wiążą się nazwiska znane nam z życiorysu Mickiewicza i historii polskiego romantyzmu: Ignacy Chodźko, Leonard Chodźko, Antoni Edward Odyniec, absolwenci unickiej szkoły przy klasztorze bazylianów w Borunach.

Młodzież zwiedziła zamek w Krewie, na którym w 1385 r. zawarto unię pomiędzy WKL a Polską, na mocy której wielki książę litewski Jagiełło poślubił polską królową Jadwigę, tym samym zostając królem Polski. W Holszanach zwiedzający zobaczyli otwartą w 2021 r. wieżę północną zamku i zrekonstruowane fragmenty murów przylegających do niej, zastanawiali się również, czy błdzi tu duch Czarnej Damy?





NEOGOTYCKI KOŚCIÓŁ PW. TRÓJCY PRZENAJŚWIĘSZEJ W GIERWIATACH



OPOWIADANIA PRZEWODNIKA O HISTORII GIERWIAKIEJ ŚWIĄTYNI
CIESZYŁY SIĘ ZAINTERESOWANIEM MŁODZIEŻY



KREWO. NA WIEŻY OBSERWACYJNEJ NA GÓRZE JUROWEJ, NAZYWANEJ TAK
Z CZASÓW POGAŃSKICH



PRZED SŁYNNYM ZAMKIEM W KREWIE

Znośne życie

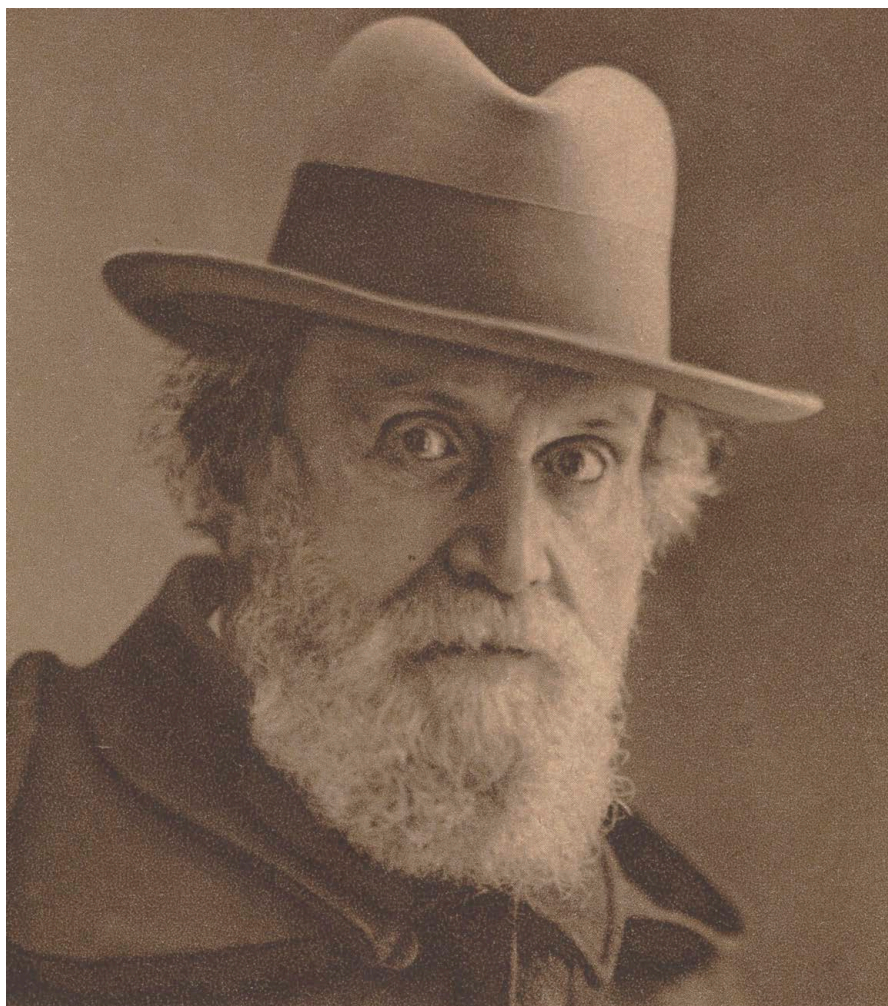


PIOTR JAROSZYŃSKI

Lubimy ponarzekać i nierzadko mamy ku temu powody. Dzieje się bowiem wiele złych rzeczy, w kraju i na świecie. Większość serwisów informacyjnych to najczęściej kronika kryminalna: kto kogo zabił, rozjechał, okradł i oszukał. A przecież mija lato, czas urlopu i odpoczynku.

Może nie zawsze takiego, jak nam się marzył, to jednak słońce, niebo, wiatr, zieleń liści, kolorowe łąki – to wszystko stanowiło codzienny pokarm wielu z nas. Urlop może być całkowicie beczynny, a może być też spędzany w formie niezbyt wyczerpujących, za to przyjemnych zajęć. Polacy nie są narodem abnegatów, są pracowici. To klucz do zachowania kondycji fizycznej i psychicznej. Nie można się zapracowywać, trzeba umieć odpocząć, ale odpoczynek nie musi być bierny. Wakacje trzeba umieć przygotować i urządzić, tak abyśmy się dobrze czuli.

Urzekająco pisał na ten temat (jeszcze po rosyjsku!) wielki polski filolog Tadeusz Zieliński: „Latem przenosimy się na daczę – i cóż? Rozmieszczamy według upodobania przywiezione sprzęty, osłaniaamy płótnem żaglowym werandę, robimy klomby kwietne w ogrodzie. Ktoś może powiedzieć: «Po co wy to robicie? A nie lepiej to



POLONA.PL

FILOLOG KLASYCZNY TADEUSZ ZIELIŃSKI. 1933 R.

posiedzieć z założonymi rękami? Przecież to tylko trzy miesiące! Przyjdzie jesień i znów będziecie pakować swoje sprzęty do skrzyń, zdejmować płótno żaglowe z drążków i ze wszystkich waszych kolorowych wspaniałości niczego nie zabierzecie ze sobą z wyjątkiem bukietu smutnych astrów». My na to odpowiemy: «Nawet na te trzy miesiące warto życie uczynić znośnym, zamiast żyć w abnegacji»”. (*Socjalizm i religia*, w: T. Zieliński, *Kultura i rewolucja*, Warszawa 1999, s. 65 n).

Urzekający jest ten obrazek sprzed stu lat: wyjazd na daczę (dom letniskowy, choć jeszcze wcześniej u Mickiewicza „dacza

wioskę znaczy”), i to na pełne trzy miesiące, prawdopodobnie od czerwca do końca sierpnia, pełnia lata. Dziś urlopy są krótsze, nerwowe, człowiek nie ma czasu, aby w pełni odpocząć. A przecież w nowym miejscu dopiero po tygodniu zaczynamy się aklimatyzować. Potem oddychamy rytmem przyrody: wschody i zachody słońca, spacer po lesie, przejażdżka łódką po jeziorze, może kąpiel, leniuchowanie na leżaku, lektura niezbyt trudnych tekstów, rozmowy, odwiedziny sąsiadów, wizyta u ks. proboszcza, wędkowanie. Po tygodniu znika nadmiar spraw i zmartwień, cichną odgłosy wojny, medialnej kanonady najświeższych wiadomości –

czyli wszelkiego zła wyszperanego z całego globu. Teraz liczy się tylko to, że nocą grzmiało, że nad ranem słychać było żurawi klangor niesiony przez wiatr znad bagien, że powietrze jest świeże i czyste. Gdy tylko takie myśli nurtują umysł, to znak, że zaczynamy odpoczywać i zostawiliśmy daleko za sobą wyziewy wielkich miast. Patrzymy w niebo, na chmury, a potem na po-falowaną taflę pól i na las. A potem pojawia się na krętej drodze jakiś człowiek i myślimy: któż to może iść?

Jest głęboka myśl w spostrzeżeniu prof. Zielińskiego: nie być abnegatem. Abnegat to człowiek, któremu nic nie pasuje, który wobec wszystkiego jest rozczarowany, który nie potrafi cieszyć się drobnymi nawet rzeczami, któremu nic się nie chce, bo przecież nawet jeśli coś ma jakąś wartość, to szybko minie, jak lato, jak wakacje. A jednak profesor, który był światowej sławy znawcą kultury klasycznej, w swej postawie wyrażał właśnie ducha kultury greckiej i rzymskiej: wielkie plany wymagają dopracowania szczegółów, nawet odrobinę czasu należy odpowiednio zagospodarować. W przypadku urlopu jakże ważne jest, aby oderwać się od codzienności, zmęczenia i smutku. Nabrać sił do dalszej pracy.

Kultura budowania „znośnego życia” zawiera w sobie dużo realizmu. Nie trzeba powtarzać, że życie jest trudne, że narażone jest na szereg niebezpieczeństw, że łatwo o porażkę. Chciałoby się powiedzieć: tyle zła. A z drugiej strony, jak zauważył Arystoteles, „życie zawiera w sobie jakąś naturalną słodycz”, dlatego mimo wszystko chcemy żyć, mimo trudności, nieszczęść, zła. A gdy uświadomimy sobie, że chcemy żyć, to wówczas podejmujemy następny krok: czynimy życie znośnym.

„... chleba, chleba i tylko chleba! – ironizuje Tadeusz Zieliński i pyta retorycznie: – A jak już chleb będziemy mieli, to co dalej? Trawić



LEŚNICZÓWKA PRANIE K. RUCIANEGO-NIDY NAD JEZIOREM NIDZKIM, GDZIE OKRES LETNI SPĘDZAŁ POETA KONSTANTY ILDEFONS GĄLCZYŃSKI



NAD JEZIOREM W PUSZCZY PISKIEJ

do następnego głodu? I co dalej? Powiesić się z nudów?”.

Zbyt często perspektywa walki o środki do życia, przystania nam istotny cel, który urzeczywistniać się może tylko poprzez kulturę. Te środki czasem są autentycznie głodowe, ale czasem pękają od nadmiaru, są jak otyły człowiek, który nie wie, co z nim zrobić.

Jakie to ważne: nie popaść w abnegację, życie czynić znośnym, tak organizować pracę, abyśmy mieli i za co żyć, i czym żyć. By umieć czerpać „przyjemność z obcowania

z ludźmi, z życia towarzyskiego, z przyjaźni, z miłości, z uczuć rodzinnych”. To „znośne życie” staje się coraz bogatsze, odzyskuje swój wymiar ludzki, bo duchowy. Potrzebuje jednak naszej aktywności, pracowitości, optymizmu. Jeżeli wielkie rzeczy nas przerażają, to trzeba cieszyć się mniejszymi, jeśli wielcy nas zawodzą, szukajmy zrozumienia i przyjaźni u „maluczkich”. Są różne możliwości, ich trzeba szukać, wytrwale, w żadnej sytuacji nie poddając się pesymizmowi ■

Prezes w Słucku, marszałek w Nieświeżu



GIZELA CHMIELEWSKA

Prawdziwy tytan pracy. Pełen niespożytej energii członek Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Autor wielu cennych inicjatyw społecznych. Jego nazwisko bardzo często wymieniano na łamach ówczesnej prasy. Ludwik Narkiewicz-Jodko h. Lis, właściciel Łopuch na ziemi mińskiej.

Mieszkał w malowniczym dworcu z czterema białymi kolumnkami i gazonem od podjazdu. Dom otaczały wypielęgnowany park oraz zadbane ogrody. Niedaleko stały porządne zabudowania gospodarcze. Wokół rozpościła się 1059 dziesięcin urodzajnej ziemi, czyli prawie 1200 hektarów.

Dominium Łopuchy

Urodził się w 1860 r. Był synem marszałka szlachty Tomasza Narkiewicza-Jodki i Teofili z Pileckich. Po ukończeniu szkoły rolniczej w Wilnie w 1880 r. rozpoczął naukę w Instytucie Rolnictwa i Leśnictwa w Puławach. W 1883 r. uzyskał dyplom z tytułem agronoma. Po śmierci ojca jego starszy brat Ksawery otrzymał majątek Puków. On natomiast przejął Łopuchy. Tam wprowadził żonę – Jadwigę z Jezierskich. Tam wychowywał



LUDWIK NARKIEWICZ-JODKO

się urodzony w 1887 r. ich syn Tomasz. Tam wiedzę teoretyczną, którą zdobył w puławskim Instytucie, wykorzystywał w gospodarstwie. Z bardzo dobrym skutkiem. I tak np. w 1888 r. w oborze miał 40 krów rasy szwyc. Dwadzieścia lat później było ich już 90. Każdego roku hodował 30 cieląt na sprzedaż. Od 1900 r. jego nazwisko przy okazji publikacji dotyczących MTR zaczęło się pojawiać w prasie.

Mimo nawału zajęć Ludwik Narkiewicz-Jodko znajdował czas, aby dbać o rodzinny dom. Pokoje były urządzone z dużym smakiem. Nie brakowało obrazów i cennych dzieł sztuki, eleganckich mebli. Ważnym elementem założenia dworskiego

w Łopuchach był park. Podziwiali go i sami domownicy, i mile tu widziani goście. O wizytach w Łopuchach po latach w swoich „Pamiętnikach” wspominał np. Zygmunt Domański z Żaladzia, syn Tadeusza i Anny z Wańkowiczów, który bywał tu z rodzicami i rodziną w drodze do babci Zofii z Mierzejewskich Wańkowiczowej mieszkającej w Horodyszczu.

Po ukończeniu studiów Ludwik Narkiewicz-Jodko nie zerwał kontaktu z kolegami z uczelni. Razem z nimi utworzył Koleżeńskie Koło Puławiaków. Wiedza, którą uzyskał podczas nauki, ale też ta, którą zdobywał w codziennej pracy, pozwoliła mu postawić swój majątek rolny na wysokim poziomie.

Mińskie Towarzystwo Rolnicze

Ludwik Narkiewicz-Jodko, wzorem wielu innych Polaków z ziemi mińskiej, po studiach wstąpił do Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. I bardzo szybko dał się poznać jako człowiek o dużej wiedzy oraz wielkiej aktywności. Już na zebraniu w 1900 r. zgłosił propozycję, aby MTR zatrudniło ogrodnika, który pomógłby ziemianom w zakładaniu i fachowym prowadzeniu ogrodów. Jego zdaniem sady i ogrody w większości majątków były zaniedbane. A mogłyby dawać całkiem dobry dochód. Propozycja została przyjęta. Pracę tę powierzono Władysławowi Rybskiemu. Przez kolejne lata L. Narkiewicz-Jodko składał podczas zjazdów MTR sprawozdanie z jego pracy.

W 1901 r. na wystawie rolniczej w Mińsku pokazał okazy bydła ze swojej obory. Krowa Łakoma przyniosła mu srebrny medal. Zaprezentował też konie rasy arabsko-angielskiej. Jak donosił dziennik warszawski „Słowo”, w marcu 1903 r. Narkiewicz-Jodko został wiceprezesem sekcji ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelarstwa. Jednocześnie mocno angażował się w pracę sekcji hodowlanej. Z kolei tygodnik „Kraj” w styczniu 1904 r. informował, że w swoim majątku Narkiewicz-Jodko założył szkołkę mleczarską i hodowlaną. Kiedy po uzyskaniu zgody na utworzenie w Słucku oddziału MTR w listopadzie 1905 r. odbyły się wybory, został jego prezesem. Jak dowiodły późniejsze lata – był to naprawdę znakomity wybór. Jego współpracownikami zostali wówczas m.in. Jerzy Bułhak z Brańczyc, Konstanty Okołów z Rymia. W tym czasie Ludwik Narkiewicz-Jodko wchodził w skład rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnego Ubezpieczeń Rolnych.

Już w styczniu 1906 r. podczas zebrania członków słuckiego od-



DWÓR ANTONIEGO MIERZEJEWSKIEGO W DOBRYMPOLU NA GRODZIENSCZYŹNIE. FOT. TOMASZA NARKIEWICZA-JODKI. „KURIER ŚWIĄTECZNY”, 1905 R., NR 41



DWÓR ZYGMUNTA DOMAŃSKIEGO W ZAŁADZIU

działu Narkiewicz-Jodko podkreślał, że „celem pracy stowarzyszenia winna być idea podniesienia niskiego poziomu gospodarstwa włościan”. Widział to również w kwestiach budownictwa. Jego zdaniem wobec braku drewna w przypadku stawiania chat należy korzystać z cegły, tzw. surówki. Sam też z powodzeniem korzystał w swoim majątku z takiego rozwiązania.

Już rok po objęciu funkcji prezesa przez L. Narkiewicza-Jodkę oddział słucki mógł pochwalić się wieloma cennymi inicjatywami. Jak na początku kwietnia 1907 r. dziennik warszawski „Słowo” pisał, że w tym czasie powstał tam skład maszyn i narzędzi, odbył się konkurs pługów ulepszonych i bron sprzęzynowych. Podjęto starania o założenie kasy zaliczkowo-wkładkowej dla rzemieślników i uboższej ludności wiejskiej. Z kolei „Kurier Litewski” w maju 1907 r. podkreślał, że w pierwszym

roku działalności oddziału utworzono pięć kółek rolniczych. Zadbano też o to, aby jak najwięcej dzieci uczyło się w szkołkach prywatnych. Za znaczące osiągnięcie uznano fakt, iż w poczet członków oddziału wstąpiło 15 włościan. Nic więc dziwnego, że gdy zakończyła się pierwsza kadencja prezesa, nikogo innego nie widziano na tym stanowisku. W maju 1907 r. wybrano go ponownie.

Ludwik Narkiewicz-Jodko rozpoczął nową kadencję w swoim wielce energicznym stylu. Po pierwsze zaangażował się w prowadzenie wielkiej akcji żywnościowej pomagającej włościanom zagrożonym widmem głodu. Na czele specjalnego komitetu stanął wówczas jego dobry znajomy – Jerzy Bułhak z Brańczyc. W październiku 1907 r. na łamach „Kuriera Litewskiego” ukazała się rozmowa z Ludwikiem Narkiewiczem-Jodką, którą on zresztą sam zainicjował, odwiedzając redak-

cję gazety w Mińsku. Przedstawił wówczas szczegóły dotyczące akcji pomocowej dla włościan, realizowanej przez ziemian z oddziału słuckiego MTR. Zaznaczył przy tym: „sądzę, że ta wzmianka co do działania inicjatywy prywatnej, tam gdzie wszelka pomoc ze skarbu tak opornie idzie, może zainteresować szerszy ogół”.

Po drugie – zaproponował zorganizowanie latem 1908 r. wystawy rolniczej w Słucku, połączonej z jarmarkiem i licytacją. „Goniec Wileński” z 1 sierpnia pokreślił, że: „Wystawa w Słucku będzie miała wielkie kształtujące znaczenie dla włościan i drobnej szlachty. Jest to przynajmniej staraniem komitetu, a także prezesa Towarzystwa Rolniczego p. Ludwika Narkiewicza-Jodki, który wszelkich sił dokłada, by wystawie zapewnić ten kulturalny i pedagogiczny charakter”.

Ludwikowi Narkiewiczowi-Jodce bardzo zależało, aby w tej imprezie wzięli udział włościanie. Razem z innymi ziemianami, także ze swoją małżonką, co mocno w sierpniu 1908 r. podkreślał „Kurier Litewski”, przekonywał ich, aby przekazywali swoje wyroby na ekspozycję. I rzeczywiście tak się stało. Do Słucka zjechało wielu wystawców. Należał do nich również syn prezesa oddziału słuckiego MTR. Tomasz Narkiewicz-Jodko zaprezentował drużynę strażacką z Łopuch, czym zdaniem komisji zasłużył na srebrny medal. Jego ojciec też wrócił do domu z nagrodami, tzn. dyplomem honorowym za szwycę, wielkim złotym medalem za pojedyncze sztuki bydła i małym srebrnym medalem. Impreza, do której przygotowywano się przez wiele miesięcy, zebrała liczne pochwały. Oczywiście nie brakowało też opinii krytycznych. Ale te były w zdecydowanej mniejszości.

Rok później właściciel Łopuch czynnie przyczynił się do reaktywacji w MTR sekcji agronomicznej i hodowlanej. W grudniu 1909 r. „Goniec Wileński” pisał: „Wielką

zasługą przy wskrzeszeniu sekcji położył niewątpliwie p. Ludwik Narkiewicz-Jodko, zawsze czynny i energiczny, członek towarzystwa rolniczego”.

Jako delegat MTR Ludwik Narkiewicz-Jodko często uczestniczył w wystawach rolniczych, m.in. w Poniewieżu w 1909 r. Na łamach tygodnika „Świat” w nr. 86 zachowało się zdjęcie z tej imprezy, zrobione w momencie, kiedy Zygmunt Węclawowicz, prezes Poniewieskiego Oddziału Kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego prezentował mu jeden z okazów ze swojej obory w Narunach.



WYSTAWA ROLNICZA W SŁUCKU W 1908 R. ZORGANIZOWANA PRZEZ MIŃSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE.
FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Prezes słuckiego oddziału był wielkim zwolennikiem kursów rolniczych. Do uczestniczenia w nich nieustannie namawiał kolegów, uważając, że wiedza tam przekazywana pomaga unowocześnić gospodarstwo wiejskie. Bardzo zachęcał też do zwiedzania wzorowych majątków, m.in. odwiedził barona Zdzisława Heydla w Gardzienicach na Lubelszczyźnie. Sam też miał w Łopuchach czym się pochwalić. „Goniec Wileński” w sierpniu 1908 r. tak pisał o jego rolniczych osiągnięciach: „(...) prowadzi swoją oborę wkładając w nią wciąż dużo myśli i pracy”. Uważano go za właściciela „jednej z najlepiej postawionych obór na Litwie”,

o czym w październiku 1909 r. pisało warszawskie „Słowo”.

Chętnie jeździł na jarmarki, m.in. do Lublina i Warszawy. Chętnie też uczestniczył w zebraniach oddziałów towarzystw rolniczych na terenie Królestwa Polskiego. W Radomsku musiał się spotkać ze szczególnie gorącym przyjęciem, skoro MTR postanowiło wysłać depezę z serdecznymi podziękowaniami. Informacja o tym w listopadzie 1909 r. trafiła na łamy „Gońca Wileńskiego”. W 1910 r. w powiecie słuckim, dzięki inicjatywie Ludwika Narkiewicza-Jodki powstał związek kontroli obór. Gdy

dwa lata później na łamach „Kuriera Litewskiego” pojawiła się informacja, że pierwsze takie związki powstały w powiatach mińskim i ihumeńskim, szybko zareagował członek Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, prezes sekcji rolnej Zygmunt Rewieński, wysyłając do gazety sprostowanie. Ukazało się ono w lutym 1912 r.:

„Pierwszym rzecznikiem dobrej sprawy w naszej g. był Ludwik Narkiewicz-Jodko i również on pierwszy przykładem własnym zachęcił innych do zwrócenia uwagi na tę gałąź naszego gospodarstwa, której rozwój pomyślny ściśle jest związany z ogólnym dobrobytem naszych warsztatów rolnych”.

Z każdej z zawodowych wypraw L. Narkiewicz-Jodko przywoził spostrzeżenia, którymi dzielił się podczas obrad MTR zarówno w Mińsku, jak i Słucku. W grudniu 1912 r. w „Kurierze Litewskim” można było przeczytać: „tenże prelegent będący jednym z najgorliwszych propagatorów wycieczek na Zachód, w celu obznajmienia się z ostatnim wyrazem kultury rolnej zakomunikował o mającej się odbyć wycieczce do Danii w końcu maja r.p.”.

Tradycyjnie był autorem wielu wnikliwych i sumiennie opracowanych sprawozdań oraz referatów. Wystąpienia Ludwika Narkiewicza-Jodki na zjazdach MTR często przyjmowano rzesistymi oklaskami. Tak właśnie było m.in. w marcu 1909 r. Na łamach warszawskiego „Słowa” napisano wówczas:

„P. Narkiewicz-Jodko usiłował długim i entuzjastycznym przemówieniem swoim obudzić w zgromadzonych dawną żywotność i skoncentrować na nowo uśpioną obecnie czy rozproszoną energię. Młodzieży jest u nas sporo. Gdyby wzięli się oni do pracy (...), dokonać by mogli wiele, polepszyć to, co się chyli, nawet ocalić niejedno, co jest zagrożone. Stan ekonomiczny mińskich rolników nie należy do godnych zazdrości, a będzie wprost smutny, jeśli opuścimy wszyscy ręce”.

Z kolei w październiku 1909 r. na łamach tej samej gazety w relacji z obrad MTR w Mińsku można było przeczytać: „Jednym z takich cichszych, lecz bardzo użytecznych pracowników jest Ludwik Narkiewicz-Jodko, który dobywa wszystkich sił, aby rolną pracę zawodową pchać naprzód stale i wytrwale. Ostatni zjazd, na którym sam p. Jodko wygłosił 5 referatów, był dowodem ogromnej pracowitości i niespożytej energii, tego pracownika, który oprócz teoretycznej wiedzy, świeci całemu powiatowi słuckiemu swą znakomitą gospodarką. Oprócz własnej pracy, p.



TOMASZ NARKIEWICZ-JODKO, SYN LUDWIKI, PODCZAS WYSTAWY ROLNICZEJ W SŁUCKU ZAPREZENTOWAŁ ZAŁOŻONĄ PRZEZ SIEBIE W ŁOPUCHACH DRUŻYNĘ STRAŻACKĄ. 1908 R. FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ



JERZY BUŁHAK Z BRĄNCZYK

Jodko wywiera formalny nacisk na swych sąsiadów, aby również zasilił zjazdy owocami swoich studiów”.

Pochwał swojemu współpracownikowi z MTR nie szczędził koleldzy, w tym Roman Skirmunt z Porzecza w powiecie pińskim. Jak informował „Kurier Wileński” na zebraniu w maju 1911 r. właśnie on po wystąpieniu Ludwika Narkiewicza-Jodki „w gorących słowach podziękował (...) za jego nadzwyczajnie interesujące prace w Towarzystwie oraz zaznaczył, że wnosi on zawsze wiele ożywienia i zainteresowania do obrad”.

Uczestnicy zebrań i zjazdów MTR przyzwyczaili się do aktywnej obecności prezesa słuckiego oddziału do tego stopnia, że jego brak na sali obrad wywoływał wielkie zdziwienie i zaniepokojenie. W czerwcu 1911 r. o obradach MTR na łamach „Kuriera Wileńskiego” można było przeczytać:

„najczynniejszego, najbardziej pracowitego, niezmordowanego pracownika w kierunku popularyzowania wiedzy i dzielenia się z wynikami pracy rolniczej – na tym posiedzeniu nie było. Czytelnicy domyślą się łatwo, że mowa tu o p. Ludwiku Narkiewicz-Jodko, który od wielu lat po raz pierwszy zmuszony był opuścić zebranie kwartalne i to tylko wskutek konieczności bezzwłocznego udania się na kurację do Włoch. Brak tego dzielnego pracownika Towarzystwa Rolniczego odczuwali doskonale wszyscy”.

W latach 1911–1913 Ludwik Narkiewicz-Jodko sprawował funkcję radnego ziemskiego z powiatu słuckiego, razem z Jerzym Bułhakiem, Antonim Januszkiewiczem, Ignacym Korkozowiczem, Konstantym Okołowem i Edwardem Woyniłłowiczem.

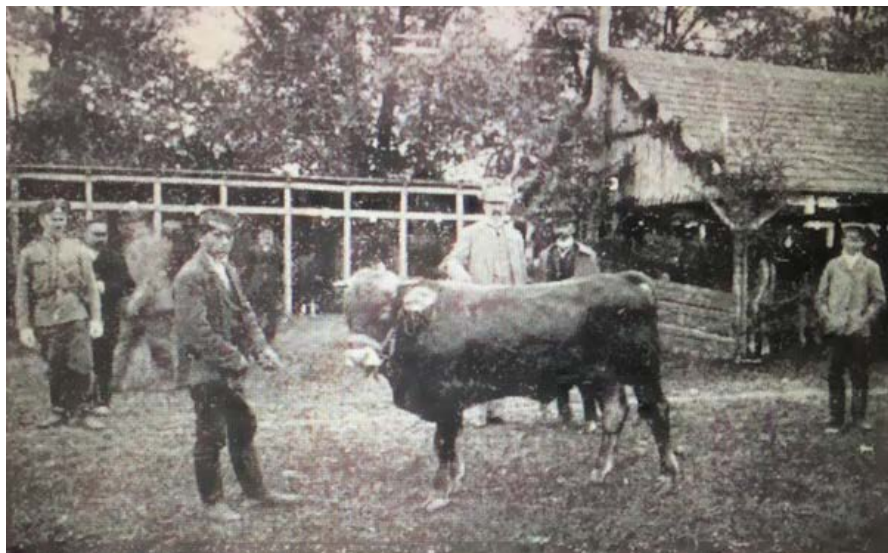
Straż pożarna i fotografie

Tomasz, syn Ludwika Narkiewicza-Jodki, w swoich zainteresowaniach poszedł w trochę inną stronę niż ojciec. W rodzinnym majątku w 1905 r. założył oddział straży pożarnej. Zajął się też fotografią, czego dowody przetrwały na łamach różnych czasopism. Co istotne, w swoich pracach nie ograniczał się tylko do wizerunków rodziny. W nr. 41 z września 1905 r. na łamach „Kuriera Świątecznego” znalazły się jego dwie fotografie:

dwór Antoniego Mierzejewskiego w Dobrympolu i tamtejszy park w guberni grodzieńskiej. Z kolei w październiku w nr. 44 tego czasopisma opublikowano trzy jego fotografie przedstawiające rodzinny dwór, park i salon w Łopuchach. Tygodnik „Świat” zaś w nr. 46 z 1910 r. opublikował zdjęcie straży pożarnej z Łopuch, wykonane przez Tomasza Narkiewicza-Jodkę. W podpisie znalazła się informacja, że jednostka została zatwierdzona przez gubernatora pod nazwą „Łopuchowska wiejska strażacka drużyna”. Strażacy z Łopuch uczestniczyli w gaszeniu pożarów w promieniu 5 wiorst. Gazeta, powołując się na przykład Łopuch, apelowała o organizowanie takich jednostek w każdym dworze. Ten apel chyba niewiele zmienił. Bo w 1914 r. „Kurier Litewski”, informując o wielkim pożarze, który dotknął wieś Doktorowicze w powiecie słuckim, przypomniał, że na ratunek ruszyła straż z Łopuch, która musiała przebyć aż 3 mile, by tam dotrzeć. Jak informował dziennik: „palącą i nieodzowną u nas jest sprawą organizowanie po wsiach straży ochotniczych i jak wielką wskutek tego zasługą pp. Ludwika i Tomasza Narkiewiczów było zorganizowanie podobnej straży w Łopuchach. Straż ta otrzymuje subsydia z Tow. Wz. Ubezp. Roln. I jak widać nie darmo”.

Fotografie syna prezesa Słuckiego Oddziału Mińskiego Towarzystwa Rolniczego trafiły też na łamy czasopisma „Wieś Ilustrowana”. W nr. 8 z sierpnia 1911 r. opublikowano zdjęcie kobiet i dziewcząt zatrudnionych w majątku Łopuchy podczas południowego odpoczynku. Dwa lata później w tym samym czasopiśmie w nr. 7 z lipca 1913 r. znalazło się zdjęcie parku w Łopuchach.

Latem 1911 r. państwo Narkiewiczów-Jodko brali udział w weselu Wandy z Domańskich i Jerzego Kotwickich w Czyżewiczach na ziemi słuckiej. Kolejny rok nie był



ZYGMUNT WĘCŁAWOWICZ I LUDWIK NARKIEWICZ-JODKO (STOJĄ W GŁĘBI) PODCZAS WYSTAWY ROLNICZEJ W PONIEWIEŻU. FOT. TYGODNIK „ŚWIAT”. 1909 R., NR 26



EDWARD WOYNIŁOWICZ, PREZES MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

dla nich szczęśliwy. Ludwik Narkiewicz-Jodko poważnie zachorował i przez kilka miesięcy nie mógł uczestniczyć w życiu ani towarzyskim, ani społecznym. W marcu 1912 r. pisano o tym na łamach „Kuriera Litewskiego”: „P. Wojniłowicz przypomniał zebranym, że od paru już posiedzeń brakuje jednego z najbardziej ruchliwych, czynnych i energicznych działaczy p. Ludwika Narkiewicza-Jodki, prezesa oddziału słuckiego. Złożony chorobą, wraca jednak do zdrowia i w liście do prezesa Towarzystwa Rolniczego usprawiedliwia się poniekąd ze swej przymusowej bezczynności. (...). Na wniosek prezesa Towarzystwa uchwalono



ROMAN SKIRMUNT. 1906 R.

wysłać p. Narkiewiczowi-Jodce telegram z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia”.

Prezes słuckiego oddziału wrócił szczęśliwie do zdrowia. I szybko zaczął działać we właściwym dla siebie stylu. W listopadzie „Kurier Litewski” informował, że Ludwik Narkiewicz-Jodko do członków MTR wysłał specjalne odezwy, zachęcając w nich, by skorzystali z pomocy specjalnie sprowadzonego ze Lwowa specjalisty od hodowli bydła. W odezwie podał swój adres, by rolnicy mogli przekazywać zgłoszenia: powiat słucki, poczta Hrozów, gubernia mińska,



WESELE WANDY Z DOMAŃSKICH Z JERZYM KOTWICKIM. LUDWIK NARKIEWICZ-JODKO STOI DRUGI OD PRAWY. CZYŻEWICZE. 1911 R. FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM W KOPYLU

dominium Łopuchy.

Dwa lata później państwo Narkiewiczowie-Jodko cieszyli się szczęściem syna Tomasza. 23 października 1913 r. w kościele popijarskim w Warszawie odbył się jego ślub z Marią Prus z Prus w guberni warszawskiej. Panna młoda była córką Stanisława i Elżbiety z Mazarakich. Jak pisał „Kurier Warszawski” – państwo młodzi otrzymali błogosławieństwo od ks. biskupa Jana Cieplaka, zaprzyjaźnionego z rodziną Narkiewiczów-Jodko. Gazeta informowała też, że nowożeńcy zamiast podziękowań za życzenia w dniu ich ślubu przekazali 100 rubli na rzecz dotkniętych głodem w Galicji. A dwa tygodnie później, co odnotował „Kurier Litewski” – 25 rubli dla dzieci na naukę języka polskiego.

Wielka Wojna

Wybuch Wielkiej Wojny w 1914 r. postawił przed przedstawicielami kresowego ziemiaństwa

nowe zadania. MTR zaangażowało się w akcję niesienia pomocy dla Królestwa Polskiego. W październiku 1914 r. „Kurier Litewski” informował, że powołano specjalny komitet, a Ludwik Narkiewicz-Jodko stanął na jego czele. W styczniu 1915 r. „Gazeta Poranna 2 grosze” pisała: „W bardzo prędkim czasie będzie wysłany do Warszawy pierwszy wagon ciepłego ubrania, w tym czasie odwiedzi również Warszawę dla pertraktacji z Centralnym Komitetem Obywatelskim nader czynny członek komitetu p. Ludwik Narkiewicz-Jodko. Chodzi o ostateczne ustalenie w jakiej formie Komitet Obywatelski chce otrzymać pieniądze, czy w gotówce, czy w nabytych za nią produktach rolnych do siewu i w inwentarzu”.

Do prezesa śluckiego oddziału MTR należało też koordynowanie spraw związanych z przekazywania bydła z obór z Królestwa Polskiego na tzw. przekarmienie

w oborach kresowych. Wspominał o tym w swej książce pt. *Pamiętnik z wielkiej wojny* ziemianin spod Ostrołki Władysław Glinka.

Lata intensywnej pracy nie pozostały bez wpływu na stan zdrowia Ludwika Narkiewicza-Jodki. W 1917 r. musiał przejść operację, którą wykonał prof. Mirotworcew. W związku z tym, że lekarz nie przyjął honorarium, państwo Narkiewiczowie-Jodko przekazali 100 rubli na szpital Towarzystwa Dobroczynnego w Mińsku. „Z racji pomyślnie wykonanej operacji” ofiarowali też 50 rubli na Polską Macierz Szkolną. Informując o tym na łamach „Nowego Kuriera Litewskiego” w maju 1917 r., napisali: „Nie mogąc osobiście lub listownie podziękować wszystkim łaskawym krewnym i znajomym, którzy okazali nam tyle serca współczucia wobec naszego nie-szczęścia przesyłamy wszystkim serdeczne «Bóg zapłać» za pośrednictwem «Kuriera»”.

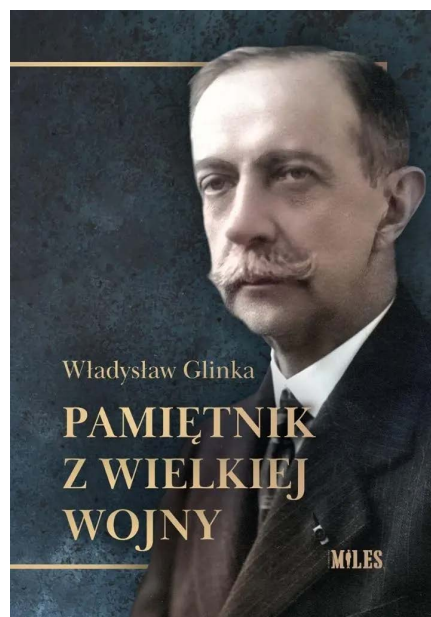
Kolejne trzy lata właściciel Łopuch, tak jak inni polscy ziemianie, walczył o przetrwanie na kresowej ziemi. Gdy po opuszczeniu Mińska przez Niemców wielu Polaków wyjechało w spokojniejsze strony, on – jak 13 grudnia 1918 r. donosiła „Gazeta Warszawska” – reprezentując Syndykat i Towarzystwo Rolnicze, pozostał w mieście. Jednak z czasem dla bezpieczeństwa przeniósł się do Słucka. W 1919 r. na ziemiach kresowych zaczął działać Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich. Ludwikowi Narkiewiczowi-Jodce powierzono wówczas stanowisko naczelnika I rewiru powiatu słuckiego.

W marcu 1919 r. w Słucku wraz z liczną grupą właścicieli ziemskich, w tym m.in. z Wiktorem von Helmersenem z Pohostu, został aresztowany. W gronie polskich zakładników trafił do więzienia w Smoleńsku. Udało mu się przetrwać ten trudny czas – na początku stycznia 1920 r. wrócił do Mińska. Miał wówczas 60 lat.

U Radziwiłłów

Ludwik Narkiewicz-Jodko wierzył, że po zakończeniu wojny wróci do rodzinnego domu. Tymczasem traktat ryski na to nie pozwolił. Łopuchy zostały za sowiecką granicą. Tomasz, syn Ludwika, zdecydował się z żoną i synami: urodzonym w 1915 r. Andrzejem i w 1918 r. Tomaszem zamieszkać w Bydgoszczy. Był tu przedstawicielem Związku Obrony Mienia Polaków w byłym Cesarstwie Rosyjskim. Jego ojciec wolał pozostać blisko Łopuch. Początkowo pracował w Starostwie w Nieświeżu, był referentem rolnym. W styczniu 1922 r. zrezygnował z tej posady, gdyż zwolniono jego czterech współpracowników. Został w dziale sam, z czym się nie zgadzał. W tym czasie działał społecznie. Był prezesem Towarzystwa Rolniczego i oddziału PCK w Nieświeżu, a także prezesem Nieświejskiego Oddziału Związku Ziemian.

Jego nazwisko odnotowano na liście członków rzeczywistych Kresowego Związku Ziemian. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. 31 stycznia 1922 r. napisał list do księcia Albrechta Radziwiłła z prośbą o zatrudnienie go w Ordynacji: „Obecnie pozostaję bez posady, a jako uchodźca z Ziemi Słuckiej pozbawiony wszelkiej własności, gdyż majątek ten, ukochane Łopuchy pozostał w zaborze bolszewickim, pomimo że ile mia-



WŁADYSŁAW GLINKA W SWEJ KSIĄŻCE WSPOMINAŁ O DZIAŁALNOŚCI PREZESA L. NARKIEWICZA-JODKI

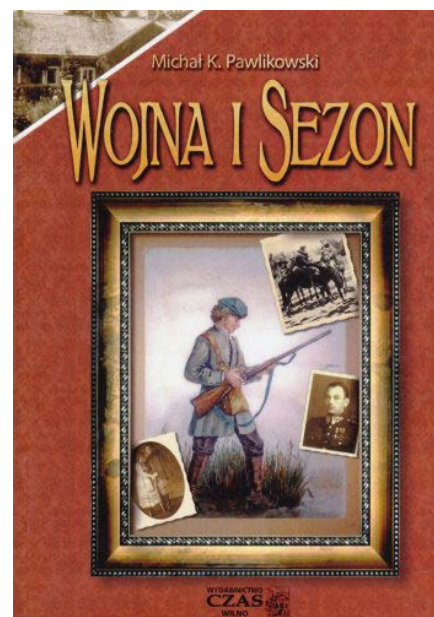
łem sił, znosiłem kazamaty smoleńskie, jako zakładnik, jeszcze mam siły do pracy. Przepraszając, że ośmielałem się utrudzać Waszą Ekscelencję pozostaję z wysokim szacunkiem i gotowy do usług”. List ten pozostaje w zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Ludwik Narkiewicz-Jodko był doskonale znany w ordynacji nieświejskiej. I to z jak najlepszej strony. Radziwiłłowie przyjęli go do pracy, zapewnili mu na zamku mieszkanie. Wszyscy tytułowali go marszałkiem. Jak potem wspominał Zygmunt Domański, wzięło się to stąd, że w Mińsku w 1918 r., krótko przed zakończeniem okupacji niemieckiej, został wybrany w wyborach szlachty marszałkiem powiatu słuckiego. I tak już zostało...

W Nieświeżu nie mógł narzekać

na brak zajęcia. Powierzono mu funkcję prezesa miejscowego oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej i miejscowego oddziału Towarzystwa Rolniczego. W październiku 1926 r. miał okazję być świadkiem wizyty marszałka Piłsudskiego na radziwiłłowskim zamku.

18 czerwca 1928 r. wraz z liczną grupą byłych członków MTR brał udział w pogrzebie wieloletniego wielce zasłużonego prezesa tego stowarzyszenia – Edwarda Woy-



O ZAKŁADNIKACH BOLSZEWICKIEGO RZĄDU PISAŁ MICHAŁ KRYSPIŃ PAWLIKOWSKI

niłowicza, z którym przez długie lata współpracował, ale też spotykał się podczas rodzinnych uroczystości. Nad jego trumną w imieniu środowiska kresowego wygłosił przejmujące przemówienie. Kilka dni później wszedł w skład Komitetu Uczczenia Pamięci ś.p. Edwarda Woyniłłowicza. Brał udział w przygotowaniach uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w kościele pw. Bożego Ciała w Nieświeżu. Podczas zebrania w tej sprawie w Warszawie zastępował księcia Albrechta Radziwiłła, w jego imieniu przedstawiając informacje i deklaracje.

Na początku lat 30. XX w. wydarzeniem, w którym w Nieświeżu Ludwik Narkiewicz-Jodko wystąpił w roli organizatora, był 22. zjazd członków Stowarzyszenia

Puławiaków. W latach 30. XX wieku pracował w komisji rewizyjnej Wileńskiego Banku Ziemskiego. Tak jak kiedyś na ziemi słuckiej, był nadal bardzo czynny. Tyle że działało się to już w trochę innym niż kiedyś otoczeniu. Wielu jego krewnych i znajomych mieszkało daleko od Nieświeża. Nic więc dziwnego, że czuł się samotny, co w grudniu 1931 r. w tekście poświęconym edukacji i wychowaniu młodzieży sygnalizował na łamach wileńskiego „Słowa”.

Przed 1920 r. często pisywał do fachowej rolniczej prasy, czy do dzienników takich jak m.in. warszawskie „Słowo”. Właśnie w tej gazecie w marcu 1908 r. opublikowano jego tekst, w którym wspominał zmarłego Karola Mierzejewskiego z Kuncowszczyzny, zasłużonego sędziego honorowego ze Słuczczyzny. Na łamach prasy niejednokrotnie publikowano jego listy korygujące błędnie przedstawione fakty. Tak było m.in. latem 1911 r., gdy na łamach „Kuriera Wileńskiego” wyjaśniał, dlaczego zachęca członków MTR do prenumeraty i „Gazety Rolniczej”, i wileńskiego „Tygodnika Rolniczego”. Po 1920 r. jego teksty ukazywały się m.in. na łamach wileńskiego „Słowa”, „Wspólnej Sprawy” itd. I tak np. w 1930 r. po ukazaniu się na łamach wileńskiego „Słowa” tekstu Wandy Kotwickiej, w którym autorka apelowała, by prochy Edwarda Woyniłłowicza przenieść na kresową ziemię, L. Narkiewicz-Jodko przypomniał, że ta sprawa już w 1928 r. została ustalona. Stwierdzono wówczas, że dopóki nie ma możliwości pochowania Woyniłłowicza w jego Sawiczach, grób powinien zostać w Bydgoszczy, w miejscu zamieszkania jego żony Olimpii z Użłowskich oraz siostry Jadwigi Kostrowickiej.

Podobnie jak w czasie, gdy Ludwik Narkiewicz-Jodko jeszcze mieszkał w Łopuchach, teraz również wspierał różne akcje cha-



ZAMEK W NIEŚWIEŻU. 1927 R. FOT. A. OBUCHOWSKIEGO



BANKIET NA CZĘŚĆ MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO WYDANY PRZEZ RADZIWIŁŁÓW W SALI KOMINKOWEJ ZAMKU. NIEŚWIEŻ. 25 PAŹDZIERNIKA 1926 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

rytatywne. Zawsze można było na niego liczyć podczas zbiórki pieniędzy dla niezamożnej młodzieży, uczącej się w nieświeskich szkołach. Nadal pisał do różnych czasopism. W maju 1935 r. „Gazeta Rolnicza” opublikowała jego wspomnienie o zmarłym kilka tygodni wcześniej Olgierdzie Świdzie, właścicielu majątku Różanpol na ziemi mińskiej, zarządcy dóbr ordynacji nieświeskiej książąt Radziwiłłów.

Strażnik w czarnej czamarze

W styczniu 1936 r. na łamach wileńskiego „Słowa” w relacji z pogrzebu księcia Albrechta Radziwiłła w Nieświeżu autor artyku-

łu w jego końcowej części pisał:

„Po komnatach pałacowych tak samo jak dawniej wolno chodzić. Marszałek Narkiewicz-Jodko w czarnej czamarze, jakby strażnik tradycji, którą tak kochał jego Pan na zamku, przyjaciel”.

Swoją pracę na rzecz mińskiego rolnictwa i mieszkających tu kresowian Ludwik Narkiewicz-Jodko też zasłużył na godne pożegnanie. Jednak po jego śmierci nic takiego nie miało miejsca. Jak po latach wspominał Zygmunt Domański:

„Za czasów ostatniego bolszewizmu znaczny ten i kochany człowiek pozostawał w Nieświeżu i mimo wyraźnych zasług całego życia po prostu umarł z głodu” ■

Renowacja świątyni w Budślawiu po pożarze

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

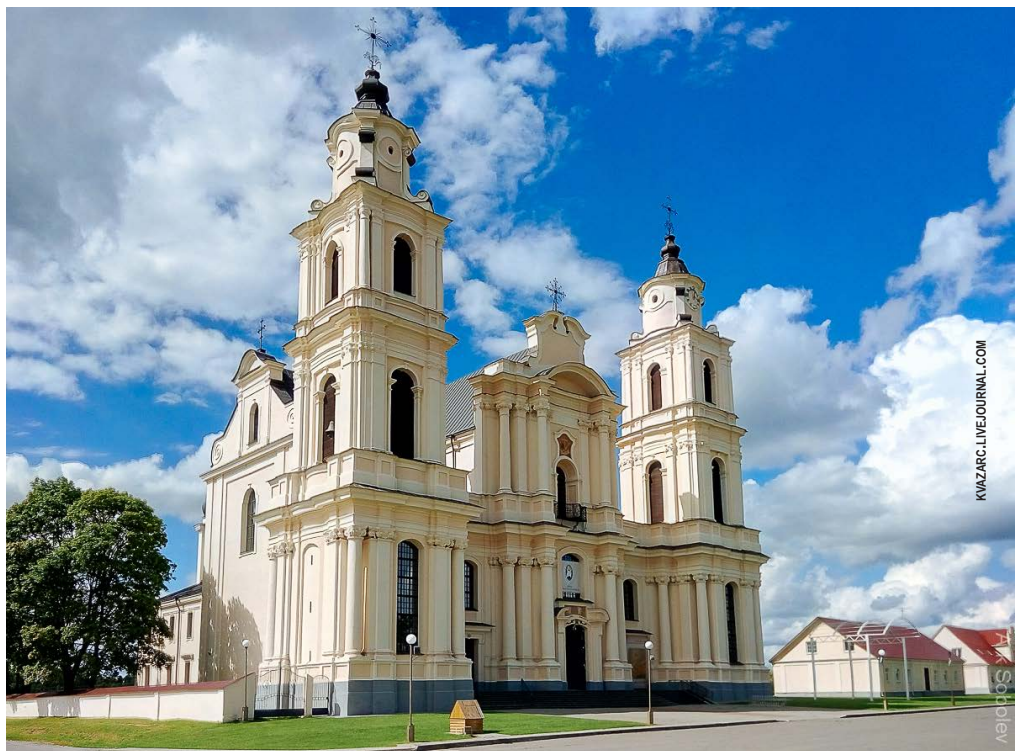
Bazylika Wniebowzięcia NMP w Budślawiu zachwyca swoją wielkością i kompozycją przestrzenną. Doskonale piękno zabytkowej świątyni oraz cudami i łaskami słynący obraz Bogurodzicy Budślawskiej przyciągają nie tylko wiernych, ale i licznych turystów. Na coroczny Festyn Budślawski, wpisany w 2018 r. na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO, przybywają tysiące pielgrzymów.

Pożar w słynnym sanktuarium Maryjnym pięć lat temu – 11 maja 2021 r., całkowicie niszczyły dach XVIII-wiecznego kościoła – poruszył serca nie tylko katolików, ale i wszystkich ludzi na Białorusi, którzy cenią historię kraju i jego dziedzictwo.

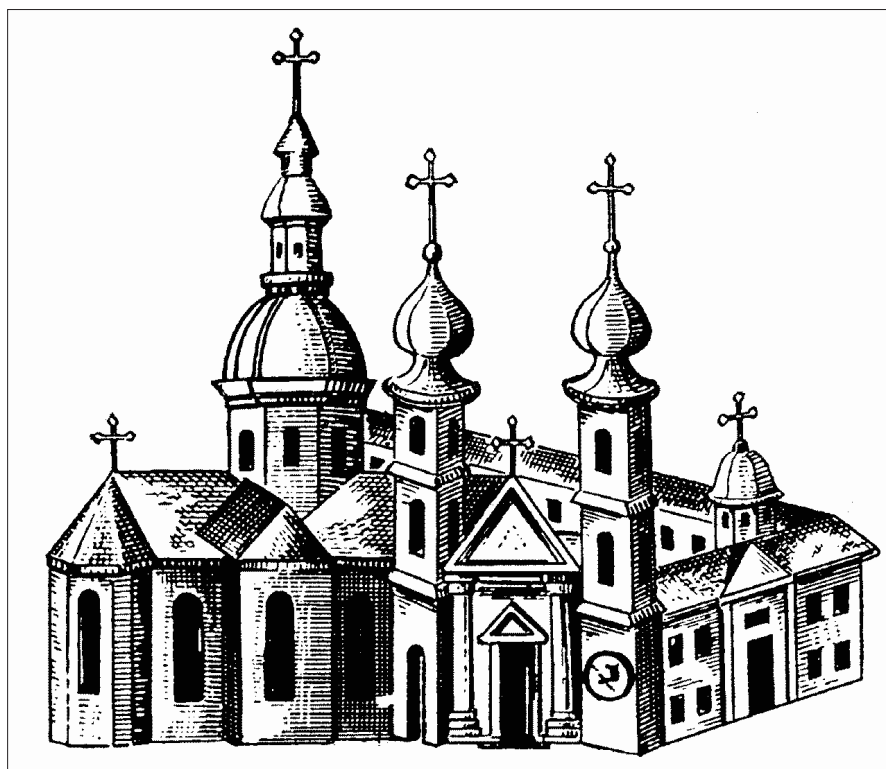
Ogrom prac w sanktuarium

Z pożaru udało się uratować cudowny obraz Matki Bożej Budślawskiej, z budynku świątyni wyniesiono także wszystko, co się dało: przedmioty liturgiczne, obrazy, książki i inne rzeczy.

Od razu ruszyła zbiórka środków na remont bazyliki. Jak podawały media katolickie, po trzech miesiącach zebrano milion rubli białoruskich. Z tych pieniędzy i przy pomocy wolontariuszy rozebrana została stara konstrukcja dachowa i położona nowa. Proboszcz parafii, ks. Dymitr Dubowik, za te środki również zlecił odnowienie fresków



ŚWIĄTYNIA PW. WNEBOWZIĘCIA NMP W BUDŚLAWIU



ZESPÓŁ KLASZTORNY W BUDŚLAWIU. RYSUNEK RYTOWNIKA HERSZKA LEJBOWICZA Z JEGO SŁYNEJ MAPY LITEWSKIEJ PROWINCJI ZAKONU BERNARDYNÓW. 1760 R.

i kilku zabytkowych obrazów. Zbiórka pieniędzy na renowację kościoła nadal trwa.

Po pożarze opracowano ogólny plan prac, które należy przeprowadzić – ich zakres jest ogromny i wymaga udziału fachowców wysokiej klasy. Bez pomocy państwa, które ma odpowiednie instytucje i specjalistów, odnowienia zabytku nie uda się zrealizować. Rząd białoruski w tym roku przekazał świątyni 260 tys. rubli na przeprowadzenie niezbędnych prac, w tym na opracowanie dokumentacji dotyczącej wzmocnienia fundamentów, ścian, sklepień i łuków podtrzymujących.

Na chwilę obecną wykonano skanowanie 3D i zbadano stan techniczny samego budynku. Zbadano również grunty, wyniki badań przekazano firmie projektowej w celu sporządzenia dokumentacji. W przypadku konieczności wzmocnienia całych fundamentów można spodziewać się dużych nakładów finansowych. Jeżeli ekspertyza wykaże tylko częściowe zniekształcenie gruntu i samego budynku kościoła, wydatki będą mniejsze. Po całościowym zbadaniu stanu technicznego świątyni nastąpią pozostałe prace konserwatorskie zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz jej. Kolejnym etapem renowacji będzie m.in. odtworzenie fresków, ołtarzy, rzeźb. W kościele było sporo barokowych malowideł ściennych, dziewięć iluzjonistycznych ołtarzy, jak w każdym – 14 stacji Drogi Krzyżowej, postacie apostołów, obrazy przedstawiające cuda, które dokonały się za wstawiennictwem Matki Boskiej Budzławskiej.

W bazylice Maryjnej znajdują się również zabytkowe organy. Zbudował je w 1783 r. Nicolaus Jantz, jeden z najbardziej znanych mistrzów szkoły organmistrzowskiej XVIII w. Wiadomo, że pewnych zmian dokonał na początku XX w. Piotr Wojciechowicz, natomiast ok. 1923 r. prace przy organach prowadziła znana polska firma Wacława



ORGANY W BUDZŁAWSKIM KOŚCIELE. NA SKLEPIENIU I ŚCIANACH WIDOCZNE SĄ ŚLADY PO POŻARZE. LIPIEC 2026 R.



ZABYTKOWY DREWNIANY OLTARZ Z 1649 R. DŁUTA MISTRZA PIOTRA GRAMERA

Biernackiego. Piękny instrument barokowy w sanktuarium również wymaga renowacji.

Etapem końcowym będzie zagospodarowanie terenu, stworzenie infrastruktury zapewniającej komfort pielgrzymom i turystom odwiedzającym to święte miejsce.

Wyniki badań archeologicznych

Pożar paradoksalnie otworzył drzwi do nieznanej przeszłości świątyni w Budzławiu. Podczas wykopalisk archeolodzy odnaleźli fundamenty kościoła bernardyńskiego z I połowy XVII w. Historycy i architekci uważali, że

kaplica św. Barbary w północno-zachodnim narożniku bazyliki, która ma nawet osobne wejście, była pierwszym kościołem murywanym wkomponowanym w nową późnobarokową bryłę świątyni, z której pochodzi unikatowy ołtarz perspektywiczny dłuta Piotra Gramera. Badania archeologiczne jednak obaliły tę teorię.

Nowe badania budynku bazyliki były niezbędne dla uratowania zabytku. Po pożarze rozpoczęto jego kompleksowe badania inżynierskie. Podczas prac geologicznych, niezbędnych do podjęcia decyzji o wzmocnieniu gruntu, wewnątrz kaplicy św. Barbary nagle natrafiono na nieznane dotąd mury. Oka-

zało się, że to absyda pierwszego kościoła murowanego, zbudowanego w latach 1633–1643. Aby dokładnie zrozumieć jego architekturę i rzeczywistą lokalizację, latem 2025 r. przeprowadzono kompleksowe prace archeologiczne pod kierownictwem Andreja Miacielskiego z Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Białorusi. Wyniki wykopów zostały zaprezentowane pod koniec kwietnia 2026 r. na międzynarodowej konferencji naukowej w Nieświeżu.

Zdaniem badaczy, współczesny kościół częściowo pokrywa teren dawnego, ale nie obejmuje jego murów. Znaczna część świątyni z 1643 r., w tym nawa, wystaje daleko poza współczesną część ołtarzową.

Stary kościół i kaplica św. Barbary mają to same orientowanie – apsydą są zwrócone na wschód. Archeologowie potwierdzili, że pierwszy murowany kościół w Budślawiu był budowlą jednonawową o długości około 31x11 m. Pod całą bryłą świątyni znajdowały się krypty, które były przeznaczone do pochówku mnichów i jej fundatorów.

Sądząc po artefaktach znalezionych podczas wykopów, świątynia była pokryta masywnymi płytami, a jej okna zdobiły witraże. Podłoga była wyłożona kamiennymi płytami, ściany zaś wewnątrz otynkowane i pomalowane na ciepły ochrowy kolor.

Nowe dane archeologiczne rozwiązują również inną, długotrwałą niespójność architektoniczną związaną z głównym atutem kaplicy św. Barbary. Chodzi o unikatowy barokowy ołtarz perspektywiczny z połowy XVII w. wykonany z czarnego drewna, z 12 złożonymi figurami świętych. Dzięki złożonej iluzji optycznej, charakterystycznej dla włoskiej architektury barokowej, ołtarz poszerzył przestrzeń małego kościoła, tworząc tym samym wizualną głębię. Warto



KIERMASZ W BUDŚLAWIU PODCZAS FESTYNU. 2 LIPCA 1937 R.



MŁODZIEŻ Z BIAŁORUSI PRZEKAZUJE JANOWI PAWŁOWI II KOPIĘ OBRAZU MATKI BOŻEJ BUDŚLAWSKIEJ. 17 PAŹDZIERNIKA 1998 R.

podkreślić, że ma on dużą wartość artystyczną, podobnych dzieł z połowy XVII w. na Białorusi zachowało się bardzo mało.

Jesienią 2024 r. rozpoczęto staranny demontaż ołtarza w celu jego renowacji, mającej na celu przywrócenie mu pierwotnego wyglądu. Wcześniej nie było jasne, dlaczego to arcydzieło „nie zmieściło się” w bryle kaplicy św. Barbary, skoro była ona starą świątynią. Odkrycie archeologów prowadzi do logicznego wniosku – ołtarz po prostu nie był dla niej przeznaczony, najprawdopodobniej znajdował się w wielobocznej absydzie szerszego starego kościoła zbudowanego w latach 1633–1643. Rozebrano

go do fundamentów podczas budowy nowego.

Podczas zwiedzania świątyni widać, jaki ogrom prac trzeba jeszcze wykonać, żeby powróciła ona do swego blasku. Nie odczuwa się już wilgoci, która była po ugaszeniu pożaru. Ściany są już pomalowane i na pewno będą ponownie malowane, żeby znikły wszelkie ślady po pożarze i nie odpadały np. tynki. Bazylika jest zabytkiem i dlatego wszelkie prace powinny być prowadzone dokładnie i bez pośpiechu. Dla wiernych ważne, że obraz Madonny Budślawskiej jest na swoim miejscu i można przed nim się modlić ■

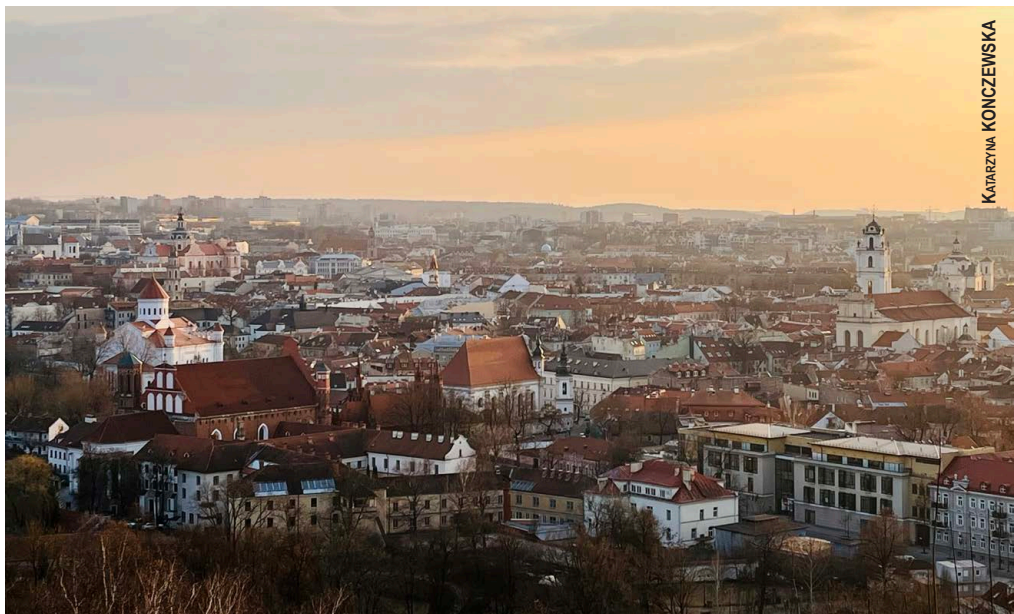
Wilno niejedno ma imię



KATARZYNA KONCZEWSKA

*Stara stolica Giedyminowa,
Wilno, pieśczęta pięknej natury,
Pomiędzy gaje, pomiędzy góry,
o kwiat, co w dzikim zielsku się
chowa...*

W. SYROKOMLA WILNO



KATARZYNA KONCZEWSKA

PANORAMA WILNA

Wilno pozostaje dla Polaków jednym z najważniejszych miejsc pamięci historycznej i kulturowej. To tutaj, w mieście za Ostrą Bramą, powstał piękny barok wileński, działał jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie, dojrzewał talent Adama Mickiewicza, tworzyli artyści kształtujący kulturę dawnej Rzeczypospolitej, a na Rosji spoczęło serce Józefa Piłsudskiego, syna Ziemi Wileńskiej.

Spacer po Wilnie jest czymś więcej niż zwiedzaniem zabytków. To podróż przez naszą historię, poznawanie wielokulturowości kształtującej obraz tej ziemi. Wileńskie ulice przypominają otwartą księgę, w której zapisano losy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jej wzloty i upadki.

Imię pierwsze. Wilno turystyczne

*Na wileńskiej ulicy – tak-to-tak,
Gierwazeńku...*

*Na cóż to nam przyszło,
kochana?*

*Po wileńskiej ulicy – tak-to-tak,
Protazeńku,
saniami trzeba pędzić od rana.
Jakby było nie dosyć, że przez
wieczność, przez wieczność
świecić będą obrączki na ręku...
a tu jeszcze serdeczność,
okiennice, bezpieczeństwo
i dzwoneczki: dzień-dziń,
Gierwazeńku.*

*W tym Wilnie będziesz różą,
w tym Wilnie matką z młodu...*

*Ej, woźnico, zatrzymaj swe
konie!*

K. I. GAŁCZYŃSKI SZCZĘŚCIE W WILNIE

Wilno, pięknie położone na wzgórzach nad Wilią i Wilejką, przez stulecia było miejscem spotkania kilku narodów, religii i kultur. Świadectwa tego możemy dostrzec na każdym kroku. W architekturze miasta harmonijnie współistnieją dawne miejsca kultu pogańskiego, świątynie katolickie, prawosławne, unickie, tatarskie, karaimskie, a także ślady obecności społeczności żydowskiej, unicestwionej w ogniu dru-

giej wojny światowej. Wszystko tu przypomina o wielowiekowej historii miasta, przez długi czas będącego najważniejszym ośrodkiem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a następnie – drugą stolicą I Rzeczypospolitej. Na przestrzeni wieków mieszkali tu obok siebie Litwini, Białorusini, Rosjanie, Żydzi, Tatarzy, Karaimi, Polacy. Dzięki temu Wilno wytworzyło i zachowało wyjątkowy charakter, w którym przenikają się i wzajemnie uzupełniają tradycje Wschodu i Zachodu. Nas jednak będzie interesowało polskie oblicze Wilna, od XVI w. zauważalnie kształtujące obraz tego miasta, w którego przestrzeni kolejne pokolenia Polaków pozostawiły swój trwały ślad.

Przyjeżdżający do Wilna zazwyczaj kierują swe pierwsze kroki do Ostrej Bramy, kaplicy kościoła św. Teresy. Jest to nie tylko ważny symbol dla Polaków, ale także jeden z najważniejszych zabytków i symboli miasta. Zbudowana na początku XVI w. jako część murów obronnych otaczających Wilno,

Ostra Brama była jedną z dziewięciu bram prowadzących do miasta i pozostała jedyną zachowaną do naszych czasów. Szczególną sławę przyniósł jej znajdujący się w kaplicy nad bramą obraz Matki Bożej Ostrobramskiej uznawany za cudowny, czczony zarówno przez katolików, jak i prawosławnych oraz unitów. Od XVII w. przybywają do niego pielgrzymi z całego świata. W 1927 r. dokonano uroczystej koronacji obrazu – to wydarzenie było ogromnym przeżyciem dla Wilnian. Ostra Brama stała się ważnym miejscem kultu religijnego oraz symbolem wspólnej historii i tradycji wielu narodów, jednak szczególne miejsce zajmuje w kulturze polskiej, jako jeden z najważniejszych symboli religijnych i historycznych Kresów. Kult Matki Bożej Ostrobramskiej rozpowszechnił się nie tylko na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale także w Polsce, gdzie wiele kościołów posiada jej kopie. Ostra Brama na trwałe weszła także do literatury polskiej. Z pewnością każdy pamięta słowa z Inwokacji „Pana Tadeusza”: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy / I w Ostrej świecisz Bramie”. Dzięki Mickiewiczowi Ostra Brama stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc związanych z polskim dziedzictwem kulturowym na Wileńszczyźnie i Kresach, przypominając o więziach łączących Polaków z Wilnem.

Główna droga przez miasto od Ostrej Bramy, ulica Ostrobramska, prowadzi przy zespole pobazylian-skim. W jego skład wchodzi dawny klasztor Bazylianów oraz cerkiew Świętej Trójcy ufundowana przez księcia Konstantego Ostrońskiego, wybitnego męża stanu Wielkiego Księstwa Litewskiego, wzniesiona jako wotum za zwycięstwo w słynnej bitwie pod Orszą w 1514 r., kiedy to dowodzone przez Ostrońskiego zjednoczone siły Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego pokonały wojsko moskiewskie. Szczególne znaczenie



PODZAS MSZY ŚW. W KAPLICY OSTROBRAMSKIEJ



WEJŚCIE DO OSTREJ BRAMY, NIEGDYŚ JEDNEJ Z DZIEWIĘCIU BRAM PROWADZĄCYCH DO MIASTA

dla kultury polskiej ma znajdująca się w tym zespole Cella Konrada. Według tradycji w latach 1823–1824, podczas procesu filomatów, był tu więziony Adam Mickiewicz, co stało się dla niego inspiracją dla III części „Dziadów”. Dziś Cella Konrada jest udostępniona zwiedzającym jako pamiątka związana z życiem i twórczością Mickiewicza oraz historią filomatów.

Dalej droga prowadzi do Placu Ratuszowego w samym sercu Starego Miasta. Znajdujący się tu ratusz, wzniesiony w 1432 r., został przebudowany w XVIII w. według projektu Wawrzyńca Gucwicza, znanego architekta wileńskiego, absolwenta miejscowego uniwersytetu, miłośnika klasycy-

zmu. W XIX w. w ratuszu mieścił się teatr i to właśnie tu w 1848 r. odbyła się prapremiera słynnej „Halki” urodzonego w Ubielu pod Mińskiem Stanisława Moniuszki, wówczas organisty w uniwersyteckim kościele św. Janów. Dzisiaj ratusz spełnia funkcje reprezentacyjne i kulturalne, a zimą przy nim jest urządzone lodowisko na świeżym powietrzu, stanowiące jedną z głównych atrakcji bożonarodzeniowych miasta. Tuż przy placu znajduje się kościół św. Kazimierza, jedna z najważniejszych świątyń wileńskich, pierwszy kościół barokowy Wilna, wzorowany na kościele Il Gesù; jego charakterystycznym elementem jest kopuła zwieńczona mitrą wielkoksiażęcą, nawiązującą do św. Kazimierza. Na przestrzeni wieków świątynia była wielokrotnie niszczona przez pożary i wojny, w czasach zaborów została zamieniona na cerkiew prawosławną, a w okresie sowieckim mieściło się tu Muzeum Ateizmu. Kościół zwrócono wiernym dopiero pod koniec XX wieku.

Z Placu Ratuszowego droga główna prowadzi przez ulice Wielką i Zamkową do Placu Katedralnego. Wzdłuż tej historycznej arterii miasta wznoszą się okazałe rezydencje magnackie i piękne zabytki sakralne, świadectwo wielokulturowości i wielowyznaniowości dawnego Wilna. W jej środkowej części mieści się historyczny zespół Uniwersytetu Wileńskiego, jednego z najstarszych uniwersyte-

tów europejskich, z okazałym kościołem Świętych Janów i zabytkowymi trzynastoma dziedzińcami, łączącymi elementy gotyku, renesansu, baroku i klasycyzmu. Znalezienie wszystkich trzynastu to nie lada wyzwanie i świetna zabawa!

Na zanurzenie się w pobliskie uliczki Starego Miasta, wpisane go w 1994 r. na Listę światowego dziedzictwa UNESCO ze względu na wyjątkowe znaczenie historyczne i kulturowe, warto poświęcić oddzielny dzień zwiedzania, ale najpierw skierujemy kroki do wileńskiej katedry, Bazyliki Archikatedralnej Świętych Stanisława i Władysława, znajdującej się u podnóża Góry Giedymina, w samym sercu historycznego centrum miasta. Jej historia sięga XIV w., a pierwszy kościół w tym miejscu postawiono po przyjęciu chrztu przez Litwę w 1387 r. z inicjatywy wielkiego księcia litewskiego Jagiełły. O pogańskich korzeniach tego miejsca przypomina podstawa obecnej dzwonnicy katedralnej, stanowiąca część wieży Krewe-Krewiejty, najwyższego kapłana Prusów i Litwinów. Na przestrzeni wieków katedra wileńska była wielokrotnie niszczone przez pożary i przebudowywana, obecny zaś klasycystyczny wygląd zawdzięcza przebudowie przeprowadzonej pod koniec XVIII w. według projektu architekta Wawrzyńca Gucewicza. W podziemiach katedry spoczywa wielu wybitnych przedstawicieli dynastii Jagiellonów. W 2024 r. odnaleziono tam bezcenny skarb: skrytkę z insygniami grobowymi władców Polski i Litwy, w tym korony Aleksandra Jagiellończyka, Barbary Radziwiłłówny i Elżbiety Habsburżanki – było to jedno z najważniejszych odkryć historycznych ostatnich lat i drugie życie tego skarbu, bowiem po raz pierwszy został odnaleziony w 1931 r., podczas wielkiej powodzi, i ukryty w 1939 r. przed zbliżającym się niebezpieczeństwem wojennym.

Najsłynniejszym miejscem ka-



SPOTKANIE POETYCKIE PRZED DAWNYM KLASZTREM BAZYLIANÓW W WILNIE



PLAC KATEDRALNY W WILNIE

tędy jest kaplica św. Kazimierza, uznawana za jedno z najpiękniejszych dzieł baroku w Europie Środkowo-Wschodniej. Święty Kazimierz, syn Kazimierza IV, jest związany także z trzecią stolicą I Rzeczypospolitej – Grodnem, w którym zmarł 4 marca 1484 r. w wieku zaledwie 25 lat. Dlatego właśnie jarmark na cześć Świętego Kazimierza – Kaziuki – odbywał się także w Grodnie pod patronatem Związku Polaków na Białorusi (do 2021 roku). Najsłynniejszy jednak jest wileński Kaziuk, jak go nazywają miejscowi. Jego tradycja sięga XVII w. i przetrwała liczne wojny, różne władze oraz zmianę granic. W pierwszym tygodniu marca, od piątku do niedzieli,

główne ulice wiodące do Placu Katedralnego zamieniają się w przebogaty jarmark z oryginalnym rękodziełem, produktami wiejskimi, regionalnymi smakołykami i oczywiście palmami wileńskimi, a targom towarzyszą występy zespołów ludowych prezentujących dziedzictwo wszystkich narodów zamieszkujących Litwę. Poza Kaziukiem jest także Kaziuczek – tak nazywają swój jarmark, odbywający się tydzień po Kaziuku, mieszkańcy podwileńskiego Niemenczyna, nieoficjalnej tutejszej stolicy polskości. Tu wszędzie dookoła słychać piękną polszczyznę wileńską, tu można także zwiedzić Muzeum Etnograficzne Wileńszczyzny, gromadzące eksponaty związane z hi-

storią, kulturą i tradycjami regionu.

Od Placu Katedralnego warto się przejść na Górę Zamkową (Giedymina), a stamtąd – na Górę Trzech Krzyży, by zobaczyć miasto z góry okiem Jana Bułhaka, syna Ziemi Nowogródzkiej, który rozstawił Wilno w swych zdjęciach artystycznych. Będzie to nie tylko wycieczka pomiędzy dwoma wzgórzami, lecz także od Wilna pogańskiego do chrześcijańskiego. Na szczycie Góry Zamkowej znajdują się pozostałości Zamku Górnego i Baszta Giedymina, założyciela Wilna. Jednym z najważniejszych odkryć archeologicznych z ostatnich lat w tym miejscu było odnalezienie na początku 2017 r. szczątków uczestników powstania styczniowego (1863–1864), w tym jego przywódców na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego – Zygmunta Sierakowskiego i Konstantego Kalinowskiego. 22 listopada 2019 r., po Mszy świętej odprawionej w katedrze, uroczyste pochowano je na Cmentarzu na Rossie. Wydarzenie to miało międzynarodowy charakter, stając się symbolem pamięci o wspólnej historii narodów dawnej Rzeczypospolitej.

Góra Trzech Krzyży, miejsce dawnego kultu pogańskiego, jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Wilna. Rozciąga się stąd przepiękna panorama Starego Miasta i doliny Wilii. Według legendy trzy krzyże upamiętniają franciszkanów, którzy mieli ponieść śmierć męczeńską w Wilnie w XIV wieku. Przez wieki na wzgórzu stały drewniane krzyże, które stały się ważnym symbolem miasta. Obecny pomnik, wzniesiony w 1916 r., został zaprojektowany przez Antoniego Wiwulskiego, który m.in. był autorem także Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. W 1950 r. władze sowieckie zniszczyły Trzy Krzyże jako ważny symbol narodowy i religijny, ale w 1989 r., tuż przed odzyskaniem przez Litwę niepodległości, wiernie odtworzono projekt Wiwulskiego i obecnie



KAPLICA ŚW. KAZIMIERZA W ARCHIKATEDRZE WILEŃSKIEJ



GÓRA TRZECZ KRZYŻY

Trzy Krzyże znowu dumnie górują nad miastem, upamiętniając także swego autora, ważną postać dla polskiego Wilna. Antoni Wiwulski zmarł 10 stycznia 1919 r. na skutek zapalenia płuc: pełniąc wartę w Samoobronie Wileńskiej, oddał swoje wierzchnie okrycie zastępującemu go żołnierzowi, a sam został bez ubrania. 10 stycznia 2019 r. na Zarzeczu, w miejscu ostatniej warty Wiwulskiego, została odsłonięta płaskorzeźba ku jego czci. Przejść tam można spacerem, przechodząc z Góry Zamkowej na Górę Bekiesza i Górę Altany, a stamtąd w dół na Zarzecze.

Jest to uroczą dzielnicą ogłoszoną w naszych czasach Republiką, miejscem wolnych ludzi, z własną Konstytucją, przedstawioną w kil-

kudziesięciu językach na dużych, metalowych tablicach, – żartobliwym, ale też filozoficznym manifestem wolności, tolerancji i szacunku do drugiego człowieka. Wśród jej najbardziej znanych artykułów są następujące:

„Człowiek ma prawo mieszkać nad Wilejką, a Wilejka – płynąć obok człowieka”.

„Człowiek ma prawo umrzeć, lecz nie jest to jego obowiązkiem”.

„Człowiek ma prawo być szczęśliwy”.

Dobrze wiedział to Konstanty Ildefons Gałczyński, który właśnie tu, na Zarzeczu, przy ul. Młynowej, w 1934 r. zamieszkał z żoną, swą ukochaną „srebrną Natalią”. Tu w 1936 r., przy ul. Połockiej, przyszła na świat ich córka Kira, tu powstał piękny wiersz „Szczęście w Wilnie”, bowiem Wilno było dla poety miastem spokoju i rodzinnego szczęścia. Zresztą nie tylko dla niego. Iluż rozsianych po całym świecie Wilniuków-Wilnian z nostalgią wspomina swoje Wilno? Swoje, bo dla każdego z nich było własnym mikroświatem, własnym miejscem na ziemi, które przyszło im opuścić najczęściej nie z własnej woli, by już nie zapomnieć o nim do końca życia.

Z Zarzecza można powrócić na Stare Miasto, by zwiedzić Sobór Przczystej Bogurodzicy z XIV w. oraz kościoły św. Anny, św. Mi-

kołaja i dawny zespół klasztor-
ny Bernardynów, tworzące jeden
z najpiękniejszych i najbardziej
rozpoznawalnych zespołów ar-
chitektonicznych Wilna, a potem
przejsć się urocą ulicą Litera-
tów lub Bernardyńską, przy któ-
rej znajduje się Muzeum Mic-
kiewicza. Można też wybrać się
w trochę dalszą drogę, na Antokol
(z litewskiego *anta-* i *kalnas*, czyli
miejsce na wzgórzu) czy do Bel-
montu (z francuskiego *bel mont*,
czyli piękne wzgórze). Na Anto-
kolu koniecznie należy zobaczyć
jeden z najcenniejszych zabytków
barokowych Wilna, kościół św. św.
Piotra i Pawła z XVII w. fundacji
Michała Kazimierza Paca, a także
wspaniały Pałac Sapiechów z par-
kiem oraz cmentarze. Belmont zaś
słynie z pięknych krajobrazów,
jego największymi atrakcjami są
dawny młyn wodny, wodospady,
tama, ścieżki spacerowe prowadzą-
ce do słynnej Skarpy w Puszkarni.
Dla amatorów aktywnego wypo-
czynku na łonie natury Wilno jest
rajem: nie wyjeżdżając z miasta,
można wybrać się do ogromnego
parku Zakręt (po litewsku Vingis)
w zakolu Wilii, a w sezonie letnim
popłynąć stamtąd stateczkiem do
Żyrmun z możliwością wysiadania
na przystankach transportu wodne-
go w kilku miejscach, w tym koło
Placu Katedralnego czy na Anto-
kolu.

Wilno w każdym sezonie oferuje
mnóstwo interesujących wydarzeń:
zimą to piękny Jarmark Bożonarod-
zeniowy i Festiwal Światła; wio-
sną – Pożegnanie Zimy, Kaziuki,
Dzień Ulicy Literackiej, Dzień
Otwartych Drzwi Zabytków Ar-
chitektury „Open House Vilnius”,
Parada Polskości; latem – Festiwal
Chłodnika, Międzynarodowy Fe-
stiwal Folklorystyczny „Skamba
skamba kankliai”, Noc Kultury; je-
sienią – Dni Stolicy, festiwale mu-
zyczne i teatralne, w tym Festiwal
Jazzu.

W Wilnie każdy znajdzie coś
dla siebie. Miłośnicy muzeów



W MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA W WILNIE



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA WIESZCZA NA ŚCIANIE DOMU, W KTÓRYM OBECNIE MIEŚCI SIĘ JEGO MUZEUM

mogą podziwiać ekspozycje m.in.
w Muzeum Narodowym, Muzeum
Wielkich Książąt Litewskich czy
Muzeum Sztuki, których podsta-
wy tworzyli polscy kolekcjonerzy,
w tym związani z Muzeum Staro-
żytności Eustachego Tyszkiewicza
(1855) i z Muzeum Towarzystwa
Przyjaciół Nauk (1907), którzy
gromadzili zbiory archeologiczne,
etnograficzne, przyrodnicze i arty-
styczne, a także pamiątki związane
z Adamem Mickiewiczem i Elizą
Orzeszkową. W każdą ostatnią nie-
dzieleń miesiąca muzea państwowe
można zwiedzać bezpłatnie.

Miłośnicy przyrody mają możli-
wość spacerów po wileńskich gó-
rach, wąwozach i malowniczych
dolinach Wilii i Wilejki, które
mogą zobaczyć oczami filomatów,
zbierających się tu na spotkania.
Szczególnym miejscem jest Park
Bernardyński, gdzie można nie
tylko odpocząć wśród starannie
zaprojektowanej zieleni, ale także
zapoznać się z tradycjami dawnego
uniwersyteckiego ogrodu botanicz-

nego. W różnych częściach miasta
znajdują się także tereny widoko-
we, z których rozciągają się piękne
panoramy Starego Miasta, okolicz-
nych lasów i nadrzecznych krajo-
brazów. Dalej od ścisłego centrum
warto odwiedzić zespół pałacowo-
ogrodowy w Werkach, należący
do najpiękniejszych rezydencji
dawnego Wilna, Ogród Botaniczny
Uniwersytetu Wileńskiego na Za-
kręcie, a także Zielone Jeziora, bę-
dące jednym z ulubionych miejsc
wypoczynku mieszkańców i tury-
stów. Otoczone lasami jeziora za-
chęcają do spacerów, kąpeli oraz
obcowania z przyrodą niemal nie-
tkniętą przez miejską zabudowę.

Miłośnicy zabytków architekту-
ry i historii mają w Wilnie praw-
dziwą ucztę duchową, ponieważ
mogą poznać także inne oblicza
miasta: Wilno uniwersyteckie, Wil-
no sakralne czy Wilno historycz-
ne, a także nekropolie wileńskie
– ważne miejsca polskiej martyro-
logii. Ich szlakiem zaprosimy Czy-
telników w następnych numerach ■

Pałac w Kamieńcu z romansem w tle

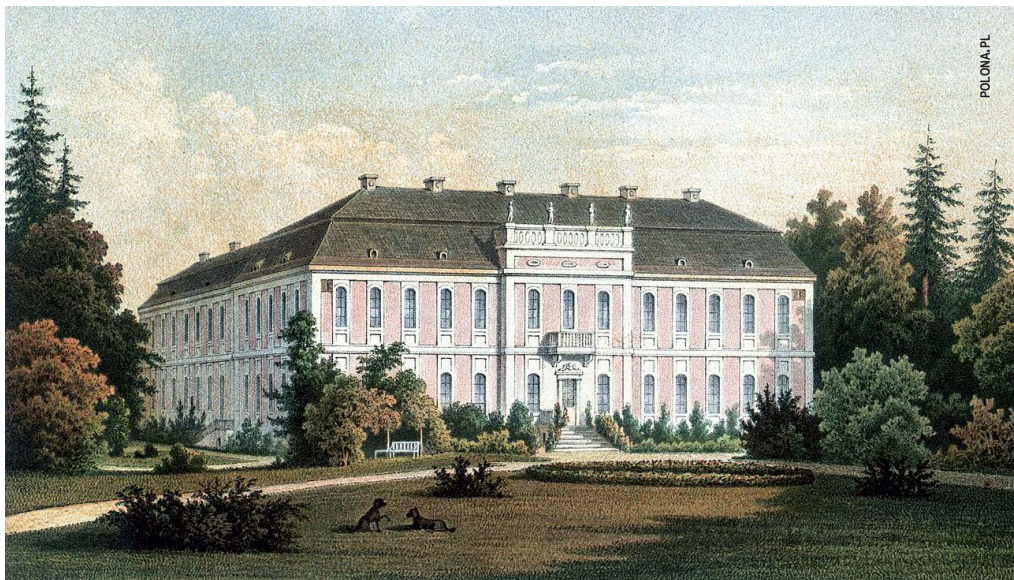


MAURYCY FRĄCKOWIAK

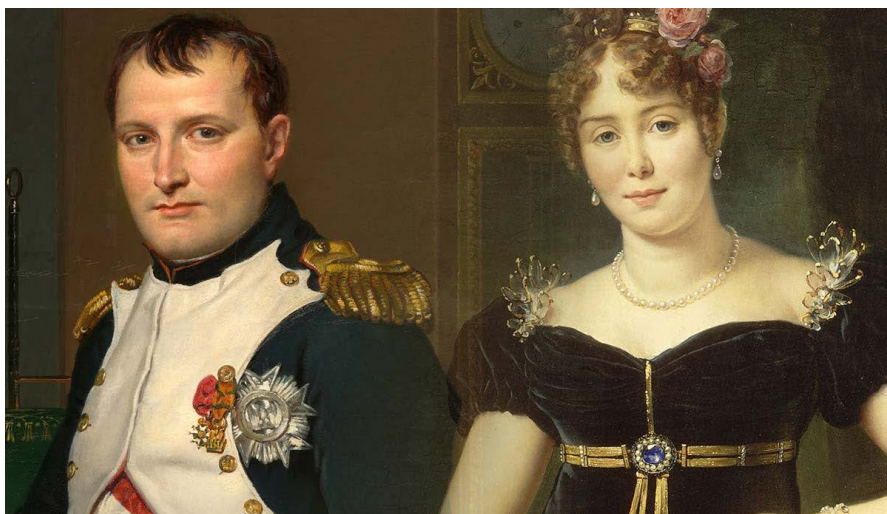
Niedawno wybrałem się na wycieczkę na odległe ziemie mazursko-warmińskie, a dokładniej do wioski o współczesnej nazwie Kamieniec. Współczesnej, gdyż do 1945 r. miejscowość znajdowała się w Prusach Wschodnich i nosiła nazwę Finckenstein. Jechałem tam zaciekawiony, aby zobaczyć, co pozostało ze słynnego niegdyś pałacu.

To właśnie tutaj, od kwietnia do czerwca 1807 r., przebywał cesarz Francji Napoleon Bonaparte, wówczas najpotężniejszy człowiek Europy. Przez ten czas ta miejscowość była ważnym punktem Europy. To tu powstawały plany bitew, podejmowano ważnych gości i dyplomatów. I tutaj dotarła do cesarza hrabina Maria Walewska. Spędzili ze sobą trzy tygodnie.

Maria z domu Łączyńska herbu Nałęcz w wieku osiemnastu lat wyszła za mąż za Anastazego Walewskiego, starca liczącego wówczas prawie siedemdziesiąt lat. Jak piszą historycy, przez trzy lata była wzorową żoną. Przestała nią być dopiero wtedy, gdy w 1807 r. podczas balu w Warszawie poznała Napoleona Bonaparte. Po pewnym



PAŁAC FINCKENSTEINÓW W XIX W. OD STRONY OGRODÓW. LATA 1861–1862



CESARZ NAPOLEON BONAPARTE I HRABINA MARIA WALEWSKA

czasie znajomość z cesarzem Francuzów zaowocowała narodzinami syna. Napoleon, uradowany tym faktem, zapewnił dziecku opiekę, roczną rentę w wysokości około 170 tysięcy franków w złocie, dziedziczny tytuł hrabiego Cesarstwa oraz własny herb. Do nazwiska Walewski dodano przydomek „Colonna”.

Po śmierci matki Aleksander

Florian Józef Colonna-Walewski przybył do Polski, gdzie trafił pod opiekę wuja Łączyńskiego. Gdy podrośł, studiował w Genewie, a po powrocie do kraju walczył dzielnie w powstaniu listopadowym, za co otrzymał Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari. W późniejszych latach zrobił imponującą karierę we Francji, gdzie został między innymi ministrem spraw zagranicznych. Jak

twierdzą biografowie cesarza, do ostatnich spotkań Napoleona z Marią Walewską doszło we wrześniu 1814 r. na Elbie oraz w 1815 r., tuż przed jego zesłaniem na Wyspę Świętej Heleny.

Tyle dygresji.

Po dotarciu na miejsce zaparkowałem samochód w cieniu wiejskiego sklepika, a następnie udałem się na przeciwną stronę drogi i stanąłem przed dobrze zachowaną bramą wjazdową na dziedziniec pałacu. Za nią ujrzałem dozorcę, z którym umówiłem się telefonicznie w przeddzień wyjazdu. Otworzył bramę, wpuścił mnie do środka i wrócił do swoich zajęć.

Wszedłem na dziedziniec pałacowy i poczułem przyspieszone bicie serca. Wszak właśnie tutaj przebywał niegdyś mój idol – cesarz Francji Napoleon Bonaparte!

Zauważyłem, że po prawej stronie dziedzińca znajdują się plansze ze szczegółowym opisem zabytku i kilkoma fotografiami wnętrza. Z ich treści wynikało, że pałac został zbudowany w latach 1716–1720 w stylu francuskiego baroku. Całe założenie pałacowe miało wymiary 65,5×83,5 m i składało się z dwupiętrowej części środkowej oraz dwupiętrowych skrzydeł bocznych. Miało kształt prostokątnej podkowy. Powstało na zlecenie przedstawiciela rodu Finckensteinów, na terenie należącego do tej rodziny majątku.

Zgodę na budowę wydał król Prus Fryderyk Wilhelm I, nakładając na Finckensteinów obowiązek wydzielenia jednego skrzydła na królewską rezydencję. Miała ona służyć jako miejsce postoju i odpoczynku podczas podróży monarchy traktem z Berlina do Królewca.

Na dziedzińcu byłem sam. Stałem naprzeciw fasady pałacu i długo napawałem się jej widokiem. Środkowy ryzalit ozdobiono trójkątnym tympanonem, w którym zachował się herb rodziny Finck von Finckenstein, podtrzymywany



AUTOR ARTYKUŁU PRZED RUINAMI PAŁACU W KAMIEŃCU. FOT. WŁASNOŚĆ MAURYCEGO FRĄCKOWIAKA



DAWNA REZIDENCJA FINCKENSTEINÓW Z LOTU PTAKA

przez dwa lwy. Tympanon szczęśliwym trafem jest tylko nieznacznie uszkodzony, podobnie jak sam herb.

Warto dodać, że na środkowym ryzalicie zachowało się kilka elementów dekoracyjnych fasady. Po obu stronach głównego wejścia widoczne są fragmenty dwóch płaskich pilastrów, nad którymi biegnie gzyms. Powyżej widać pozostałości trzech z czterech drewnianych wolut, na których opierał się niegdyś balkon. Pomiędzy nimi zachował się detal w kształcie gazonu. Jeszcze wyżej znajduje się tympanon z herbem.

Było południe i słońce oświeślało pałac z prawej strony, przez co jego front pozostawał w cieniu. Nasyciwszy wzrok, ruszyłem

obejść pałac dookoła. Prawe skrzydło było pozbawione ozdobnych detali. Puste oczodoły okien wiały smutkiem.

Minąłem połowę skrzydła i skręciłem w prawo, omijając stajnię, aby dotrzeć do – jak zapewniał dozorca – unikalnej grotki. Po krótkim spacerze znalazłem się przed tym obiektem. Odsunąłem kratę zamykającą wejście i wszedłem do środka. Usiłowałem odnaleźć ślady dawnych ozdób: muszli i minerałów pokrywających ściany, kaskady z nieustannie płynącą wodą oraz kamiennych posągów Adama i Ewy. Zamiast tego ujrzałem trzy puste wnęki i ściany pokryte grubą warstwą zaprawy.

Pomyślałem, że sama grotka cudem dotrwała do naszych czasów

i istnieje zapewne tylko dlatego, że znajduje się na strzeżonym terenie pałacowym. Naprzeciw wyjścia z groty biegnie długa aleja prowadząca do leśnego parku pałacowego. Myślę, że właśnie nią oraz sąsiednimi alejkami spacerowali niegdyś Napoleon Bonaparte i hrabina Maria Walewska. Powróciłem do pałacu i usiadłem na schodach prowadzących niegdyś wprost do ogrodów i zalesionego parku. Schody te wychodziły z Sali Chińskiej, największego pomieszczenia na parterze pałacu. Ogród urządzone w stylu francuskim, wzorując go na ogrodach Wersalu.

Siedząc zatem na schodach, spoglądałem na pustą przestrzeń po dawnych ogrodach, a oczyma wyobraźni widziałem spacerującą alejkami parę – cesarza Francuzów i naszą rodaczkę Marię Walewską. Przebywałem na terenie pałacu prawie cztery godziny, które przeminęły niczym kwadrans. Myślę, że sprawił to *genius loci* tego magicznego obiektu.

Warto dodać, że w pałacu gościł między innymi cesarz Niemiec Wilhelm I Hohenzollern (1797–1888), Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941) oraz Adolf Hitler. Tego ostatniego właściciela z rodu zu Dohna przyjęli bardzo serdecznie. W zamian, opuszczając pałac, Hitler pozostawił im w prezencie swojego psa o imieniu Pilot. Gdy zwierzę zdechło, urządzono mu uroczysty pogrzeb w pałacowym parku. Na grobie ustawiono kamień z imieniem psa oraz datami jego urodzin i śmierci. Ten ukryty niegdyś kamień odnalazł obecny dozorca i przeniósł go do kępy drzew w pobliżu stajni. Przechodziłem obok niego, lecz nie zrobiłem fotografii, gdyż na miejsce przybył właściciel, a dozorca wezwał mnie do niego.

Pałac zachwycał niegdyś swoim wystrojem. Jak wspominałem, istnieją fotografie i opisy jego wnętrza. Sypialnię i łóżko z baldachimem,



BŁĘKITNY GABINET W PAŁACU FINCKENSTEINÓW

PHOTOKRZYSZTOF.BLOGSPOT.COM



WEJŚCIE DO GROTY

MAURYCJ FRĄCKOWIAK



PODZAS II FESTYNU NAPOLEOŃSKIEGO W KAMIEŃCU. 2021 R.

PAP / DPACHRONORANGE

w której sypiał Napoleon, właściciele zachowali aż do 1945 r. Niestety po wkroczeniu Armii Czerwonej pałac został splądrowany, zdewastowany, ograbiony, a następnie podpalony. To jedna z największych strat na obecnych ziemiach polskich.

Na zakończenie dodam, iż moim zdaniem ruiny pałacu wymagają interwencji. Obie ściany boczne mają widoczne szczeliny i bardzo powoli się rozchodzą. A przecież ruina pałacu w Kamieńcu pozostaje nadal wpisana do ewidencji zabytków ■

Ze wspomnień. Moje białoruskie wędrówki: w poszukiwaniu śladów polskich



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

Z Białorusią jestem związany rodzinnie i miejscem urodzenia. Mój ojciec, Antoni Jackiewicz, urodził się w 1888 r. w Witebsku w rodzinie polskiej, rzymskokatolickiej Ludwika i Agnieszki z Bobaszyńskich Jackiewiczów, miał starszego brata Adolfa i siostrę Agnieszkę, mieszkali w Witebsku przy ulicy Smolenskoje szosse. Po śmierci dziadków ojcem zaopiekowała się pani Styrykowicz w folwarku Komiażyno, 15 wiorst od Witebska.

Mama Marianna ze Starukiewiczów urodziła się w 1896 r. w zaścianku Komarowszczyzna, obecnie nieistniejącym, wówczas gminy mickuńskiej, w okresie międzywojennym – worniańskiej, parafii katolickiej ławaryskiej w rodzinie polskiej, katolickiej Wincentego Starukiewiczza, chłopca, i Kazimierzy Wojniuszówny, szlachcianki; rodzicami Wincentego był Michał Staruk i Dominika Olszewska, oboje wyznania rzymskokatolickiego.

Ja urodziłem się 26 marca 1931 r. właściwie przypadkowo w mająt-



OJCIEC AUTORA WSPOMNIEŃ – ANTONI JACKIEWICZ. WITEBSK. 1917 R.



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ W DZIECIŃSTWIE

ku Bokszyzki, gdzie ojciec tymczasowo pracował jako kowal i mechanik młyna parowego, parafii rzymskokatolickiej trabskiej, wówczas powiatu wołyńskiego, województwa nowogródzkiego.



BABCIA MIECZYŚLAWA JACKIEWICZA – KAZIMIERA z WOJNIUSZÓW STARUKIEWICZOWA z CÓRKAMI.
Z PRAWEJ – MAMA AUTORA MARIANNA STARUKIEWICZÓWNA. WILNO. 1913 R.

Obecnie Bokszyzki wieś (majątek nie istnieje) administracyjnie należy do rejonu iwiejskiego, obwodu grodzieńskiego. W latach 1933–1935 z rodzicami i bratem Edwardem (1920–1935) mieszkałem w zaścianku wsi Węgieliszki, gminy bystrzyckiej, powiatu wileńsko-trockiego, obecnie miejscowość ta również nie istnieje, natomiast Bystrzyca należy do rejonu ostrowieckiego, co w obwodzie grodzieńskim. W latach 1943–1950 mieszkałem z mamą w miasteczku Kiemieliżki, wówczas powiatu święciańskiego, województwa wileńskiego. Obecnie należą one do rejonu ostrowieckiego. A zatem i rodzinnie, i osobiście przez wiele lat byłem związany z Białorusią. Od 1954 r. zamieszkałem w Mickunach, wówczas rejonu nowo-wi-

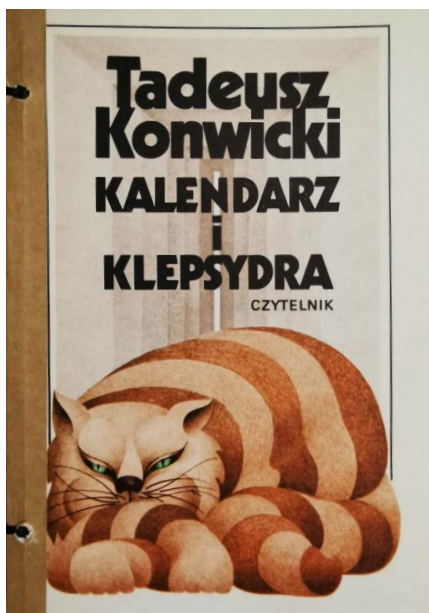
lejskiego Litewskiej SRR, gdzie ludzie w wiosce mówili po białorusku.

W końcu października 1956 r. wyjechałem na zawsze z ówczesnego Związku Radzieckiego i wydawało mi się, że już nigdy nie wrócę ani do Litewskiej SRR, ani też na Białoruś. Ale życie tak pokierowało moim losem, że najpierw zainteresowałem się Litwą, a nieco później także Białorusią i zaczęły się moje podróże po tym bliskim mi kraju. Język białoruski poznałem w Wilnie jeszcze przed II wojną światową, gdzie na rynek zarzeczny przyjeżdżali chłopcy białoruscy spod Ławaryszek, a nawet Wornian i rozmawiali ze sobą po białorusku, oraz w Komarowszczyźnie, gdzie w 1938 r. byłem na wakacjach u babuni Kazimiery. Również i w Zielonym Gaju koło Mickun, gdzie w latach 1941–1942 bywałem także na wakacjach u ciotki Satkiewiczowej i z jej synami Frankiem i Edkiem przychodziliśmy do pastuchów z Dziedaniszek, którzy między sobą rozmawiali po białorusku. Jestem zobowiązany Białorusi za to, że tam przyszedłem na świat i stamtąd rozpocząłem życiową wędrówkę. Przyznaję, wstydzilem się języka białoruskiego, wstydzilem się Białorusi, niechętnie, prawie nigdy, nie mówiłem, że właściwie urodziłem się nie w Polsce, lecz na Białorusi i dopiero, gdy w 1976 r. przeczytałem książkę Tadeusza Konwickiego „Kalendarz i klepsydra”, wtedy szczególnie wryły się w moją świadomość słowa tego wielkiego polskiego pisarza o Białorusi:

„Co zawdzięczam Białorusi? Zawdzięczam jej to, że do dziś nie umiem dobrze pisać po polsku, że na zawsze zbakierowała mi ucho, że swoją melodyką zagłuszyła tę piastowską, sandomierską czy kielecką intonację, której uczę się, uczę się i nigdy się już nie nauczę. Zawdzięczam jej ową nostalgię, która mnie chwyta za resztki włosów pośrodku białego dnia w Warsza-



TADEUSZ KONWICKI



wie, w Paryżu czy w Manhattanie. Zawdzięczam jej ten przejmujący niepokój, który mnie gdzieś gna, choć stoję w miejscu, dokądś gna, boję się dotrzeć, ale w końcu muszę dotrzeć.

Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twą są rude

rżyska jesienne, jeśli bielą twą są postawy szarego płótna wyłożone na słońcu, jeśli bielą samotnej chaty pod pagórem jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś się nazywać Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi.

Moje oczy są pełne Białorusi. Patrę na Prowansję i widzę pagórki spod Oszmiany. Patrę na Dunaj i widzę Niemen, widzę zamglony łagodnym smutkiem drugi brzeg Niemna. Patrę na autostradę w Los Angeles i widzę sanne pod Gudohajami, słyszę łomot pacyn śniegu, czuję ostry zapach końskiego potu, przeczuwam czerwone okienko samotnej chaty pod pagórem bogatego śniegu, jedyne i prawdziwego bogactwa tej ziemi.

Po jakimu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy «po prostemu», czy «po miastowemu»? Czy więcej słów, bajek, pieśni słyszałem białoruskich, czy polskich? Ile razy

i kiedy przekraczałem tę niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?

Nie wryłaś się w ludzką pamięć, Białorusi. Nie odbierałaś innym wolności, nie rabowałaś cudzej ziemi, nie mordowałaś ludzi z sąsiedniej miedzy. Miałas dla obcych szacunek i gościnny kołacz, miałaś dla rabusiów ostatnią krowę i ostatnią kromkę żytniego chleba ze znakiem krzyża, miałaś dla nieszczęśliwych krwawiące serce i biedne niepieszczone życie do oddania. Dlatego mało kto ciebie pamięta. (...)

Kiedy wspomnę białoruskie słowo, kiedy zawieje wiatr z północnego wschodu, kiedy zobaczę płócienną koszulę ze smutnym haftem, kiedy usłyszysz krzyk bólu bez skargi, zawsze uderzy mi żywiej serce, zawsze wyskoczy skądś łagodna tęsknota, zawsze podpłynie raptowny chłód nieokreślonych wyrzutów sumienia, poczucia współwiny i zawstydenia.

Białorusi, Białorusi szarozielona z ogromnym niebem nad płową głową, za dobra, za łagodna, za szlachetna jesteś na nasze czasy”.

I po przeczytaniu tych pięknych, nostalgicznych zdań Tadeusza Konwickiego zrozumiałem, że muszę odnaleźć drogę do mojej rodzinnej Białorusi. Taka okazja się nadarzyła w 1985 r. Andrzej Wakar, dyrektor wydawnictwa „Pojezierze”, zlecił mnie i Wiesi (córcie Autora) tłumaczenie książki białoruskiego profesora i pisarza Adama Maldzisa pt. *Wosień pasiarod wiasny* (Jesień wśród wiosny), epizod z okresu sprzed powstania 1863 r., a rzecz się dzieje w pobliżu rodzinnej wsi A. Maldzisa Rosoły w pobliżu Gudohajów. Oczywiście nawiązałem kontakt pisemny z autorem. Pisaliśmy do siebie listy. W końcu 1985 r. powiadomiłem go, że od lutego do kwietnia 1986 r. będę na stażu naukowym w Leningradzie. Gdyby była możliwość, chętnie bym się z nim spotkał w mieście nad Newą. 17 lutego



GLEB LABAZENKA

ADAM MALDZIS

1986 r. otrzymałem list od A. Maldzisa, że właśnie przebywa tam. Od razu do niego zatelefonowałem i umówiliśmy się na spotkanie następnego dnia.

Spotkaliśmy się z Adamem Maldziszem i za chwilę przyszła moja znajoma Natasza Azarowa, która zaprowadziła nas do Ermitażu na wystawę obrazów z Gallerii Narodowej w Waszyngtonie. Obejrzelśmy dzieła Pablo Picassa *Dziewczyna z wachlarzem*, Pierre-Auguste Renoire’a *Nowy most w Paryżu* i *Kobieta czesząca włosy*, Gustave Courbet’a *Kąpiące się*, Frederica Bazille’a *Murzynka z piwonią*, Camille Pissarro *Karuzela w Paryżu*, Edouarda Manet’a *Martwa natura*, Paula Gauguina *Małe Brytanki* i *Kąpiące się*, Vincenta van Gogha *Ferma w Prowansji*,

Henri Marie Raymond de Toulouse-Lautrec *Kobieta z psem* i kilka innych. Razem było 45 obrazów do oglądania. Ludzi było wiele, po bilety stała długa kolejka, ale Natasza wprowadziła nas przez wejście służbowe. Wrażenie ogromne, obrazy tych mistrzów widziałem po raz pierwszy w życiu. Po wyjściu z Ermitażu Adam Maldzis zaprosił nas na obiad do restauracji „Pietrowskaja”. Po obiedzie odprowadziłem go do stacji metro „Gorkowskaja”, po czym on pojechał do swego hotelu. Umówiliśmy się, że się jeszcze spotkamy, żeby omówić przekład jego książki.

Ponownie spotkaliśmy się 19 lutego 1986 r., poszliśmy znowu na obiad do tej samej restauracji. Potem poszedłem z Maldziszem do mojego *obszczeżytyja*, pokazałem

mu tłumaczenie jego opowieści. Adam naniósł pewne poprawki, przeczytałem po polsku kilka stron – autorowi się spodobało.

Następnego dnia Maldzis przyszedł do nas do *obszczeżytiya* po książkę, którą wczoraj zapomniał zabrać. Powiedział, że zmarł jego teść – Wiszniewski z Połuszy i on musi przerwać pracę w bibliotece i wracać do Mińska, a potem pojedzie na pogrzeb do Połuszy.

Po tym spotkaniu w Leningradzie zaprzyjaźniłem się z Adamem Maldziszem i on mnie zainteresował swoją ojczyzną – Białorusią.

Profesor Adam Maldzis urodził się 7 sierpnia 1932 r. w rodzinie Józefa Maldzisa we wsi Rosoły w powiecie oszmiańskim województwa wileńskiego. Rodzice byli wyznania rzymskokatolickiego. Część jego krewnych w 1946 r. wyjechała do Polski, jego rodzina pozostała w ojczyźnie. Do szkoły podstawowej chodził do pobliskich Gudohajów, szkołę średnią ukończył w Ostrowcu i wstąpił na Wydział Dziennikarski Państwowego Uniwersytetu Białoruskiego w Mińsku. Już wówczas określał się jako Białorusin.

W 1956 r. po ukończeniu uniwersytetu został sekretarzem gazety rejonowej w Radoszkowiczach. W 1959 r. został aspirantem w Instytucie Literatury im. Janki Kupały Akademii Nauk BSRR, po ukończeniu aspirantury od 1962 r. pracował jako pracownik naukowy tegoż Instytutu. W 1963 r. obronił pracę kandydacką na temat *Białorusko-polskie związki literackie w drugiej połowie XIX wieku*. Od 1981 do 2018 r. był kierownikiem Oddziału Białoruskiej Literatury. W 1986 r. obronił habilitację na temat *Rozwój literatury białoruskiej od drugiej połowy XVII w. do końca XVIII wieku*. W 1990 r. uzyskał tytuł profesora. W latach 1991–1998 pracował jako dyrektor Narodowego Centrum Naukowego im. Franciszka Skaryny. W tymże roku został prezydentem Międzynarodo-



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ, WIELOLETNI AUTOR *MAGAZynu POLSKIEGO*, ZOSTAWIŁ DOTĄD NIEPUBLIKOWANE WSPOMNIENIA

wej Organizacji Białorutenistów. Od 1996 r. był kierownikiem Oddziału Kulturologii Międzynarodowej Akademii Euroazji. Napisał i wydał m.in. takie dzieła: *Twórcze pobratymstwo* (1966), *Podróż po XIX wieku* (1969), *Tradycje polskiego oświecenia w białoruskiej literaturze XIX wieku* (1972), *Na skrzyżowaniu słowiańskich tradycji* (1980), *Białoruś w zwierciadle pamiętnikarskiej literatury XVIII wieku: Szkice o bycie i obyczajach* (1982), *Z podróży literackich* (1987), *Franciszek Skaryna jako zwolennik zbliżenia się i porozumienia się ludzi i narodów* (1988),

Echa przyjacielskich głosów (1988).

Tłumaczył literaturę piękną z języka bułgarskiego i polskiego. Język polski znał od dzieciństwa. To dzięki prof. Adamowi Maldzisowi zainteresowałem się Białorusią. Adam Maldzis zmarł 3 stycznia 2022 roku w Mińsku.

Od 1987 r. zacząłem podróżować po Białorusi, poznawać krainę dobrych ludzi, Białoruś-Dobroruś, jak nazwał ten przyjazny kraj Tadeusz Konwicki. Także podróżowałem po Białorusi w poszukiwaniu śladów polskich ■

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

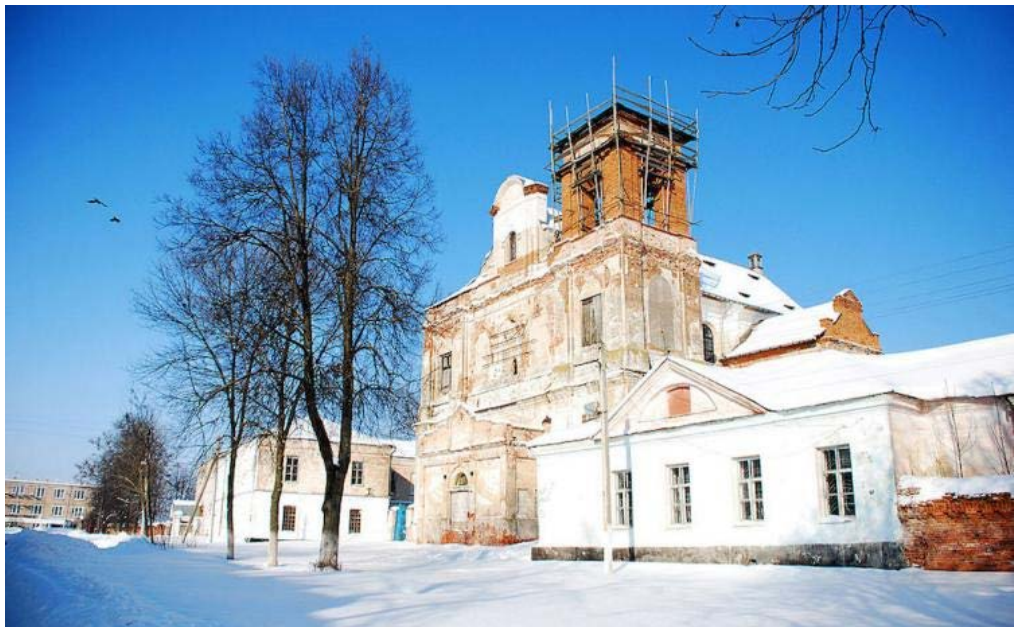
Tomaszewicz Jakub. Urodził się 29 lipca 1728 r. na Żmudzi. Zmarł po 1791 r. Stolarz, jezuita.

Wstąpił do zakonu jezuitów w 1756 r. Po nowicjacie przydzielono go w 1758 r. do rezydencji jezuitów w Słonimiu, gdzie wznowiono przerwane przed kilkunastu laty prace nad budową kościoła. Pracował tam jako kierownik pracowni stolarskiej i pomocnik kierownika budowy, nadzorował też murarzy do ukończenia budowy świątyni w 1769 r. Potem, do roku 1773, zajmował się już tylko stolarstwem. W 1791 r. był na liście emerytów KEN. Dalsze losy Tomaszewicza nie są znane.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 211.

Turowski Michał Kazimierz. Urodził się 29 września 1672 r. na Warmii. Zmarł 10 stycznia 1740 r. w Nieświeżu. Stolarz, jezuita.

Wstąpił do Stowarzyszenia Jezusowego w 1711 roku w Wilnie. Po nowicjacie, w latach 1713–1715, pracował w Słucku, gdzie prawdopodobnie uczestniczył w budowie drewnianego kościoła. W latach 1715–1719 przebywał w Bobrujsku, a w 1719–1729 był stolarzem w Mścislawiu. Zapewne jego dziełem były ławki i ołtarze w kościele św. Michała Archanioła, należącym do zakonu, przy którym znajdował



BYŁY ZESPÓŁ JEZUICKI W MŚCISŁAWIU: KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA, APTEKA I KLASZTOR



BYŁE KOLEGIUM JEZUICKIE W PIŃSKU

się klasztor jezuitów. Ostatnie lata spędził na innych zajęciach w kościele św. Michała w Nieświeżu.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo

Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 212.

Typolt Jan Józef. Urodził się 30 października 1707 r. na Śląsku. Zmarł 24 marca 1769 r. w Pińsku.

Murarz, budowniczy, jezuita.

Wstąpił do zakonu w 1744 r. w Wilnie. Całe życie spędził na stanowisku kierownika budowy, najpierw w Braniewie w latach 1746–1748, gdzie przeprowadzał remont kościoła i kolegium. Potem do końca życia przebywał w Pińsku. W latach 1749–1753 wzniesiono tam murowane wieże na kościele w miejsce starych drewnianych, zrzuconych przez wiatr, podwyższono front świątyni, ozdobiono go żelaznymi kratami i gipsowymi posągami. Zbudowano także z obu stron fasady kościoła murowane oryginalne skrzydła wspierające wieże, a zarazem służące jako dzwonnice. Oprócz tego naprawiono dach na świątyni i domu. W ll. 1754–1756 przeprowadził różne roboty budowlane po wsiach.

Jan Popłatek, Jerzy Paszczena, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 213.

Tyzenhauz Konstanty. Urodził się 3 czerwca 1786 r. w Żołudku niedaleko Grodna. Zmarł 16 marca 1853 r. w Postawach. Malarz, ornitolog. Bratanek Antoniego Tyzenhauza.

Przyszedł na świat jako syn hrabiego Ignacego Tyzenhauza i Marii z domu Przeździeckiej, córki podkanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego. W wieku 18 lat wstąpił na Uniwersytet Wileński. Jego ulubionym wykładowcą był słynny biolog i botanik profesor Stanisław Bonifacy Jundziłł. Być może pod jego wpływem młody Konstanty wybrał swoją drogę życiową: służyć nauce. Drugim znamenitym nauczycielem Konstantego był wybitny artysta malarz Jan Rustem, autor jednego z dwóch znanych dziś portretów Konstantego Tyzenhauza. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wileńskim brał udział w wojnach napoleońskich (1812–1814), w pochodzie na Ro-



PORTRET HRABIEGO KONSTANTEGO TYZENHAUZA AUTORSTWA JÓZEFA KRIEHBURA. 1844 R.



KONSTANTY TYZENHAUZ RUINY ZAMKU W TROKACH. 1803 R.

sję i wojnie VI koalicji antyfrancuskiej. W tym czasie był dowódcą 19. litewskiego pułku piechoty.

Jeszcze będąc dzieckiem, Kon-

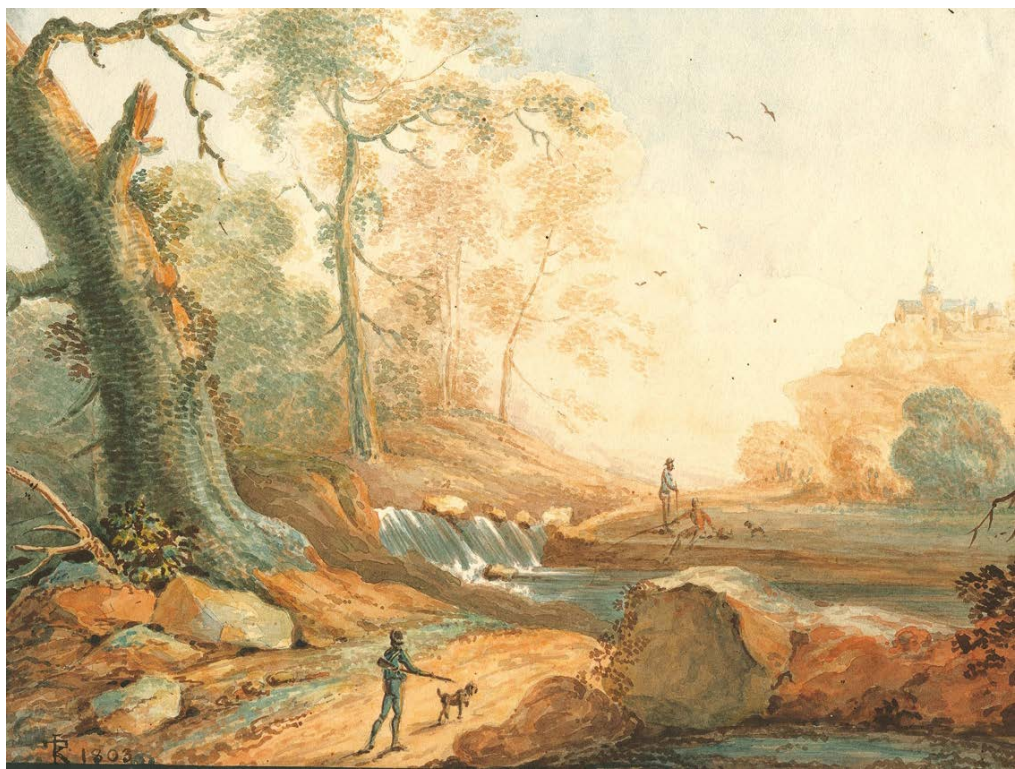
stanty „kreślił” zabawne obrazki oraz portrety znanych sobie osób. Podejmując jako nastolatek naukę w Warszawie, zgłosił się do cenio-

nych malarzy: Jana Piotra Norblina i Aleksandra Orłowskiego, którzy podjęli się nauczania go techniki rysunku. Ta umiejętność okazała się owocna i pożyteczna w pracy przyszłego uczonego przyrodnika. Wykonywał portrety, pejzaże, a także ilustrował plansze do książek Władysława Taczanowskiego. Kolekcjonował obrazy i miał galerię w swoim dworze w Postawach. Śpiewał i grał na wiolonczeli. Aušra Vasiliauskienė z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Wilnie napisała o jego twórczości: „Dzieło hrabiego jest fascynującym i godnym uwagi dziedzictwem, świadectwem amatorskiej kreatywności arystokracji. Różne publikacje publikowały lub wspominały tylko pojedyncze dzieła Tyzenhauza; nie podjęto jednak próby zbadania ich jako całości w kontekście historyczno-artystycznym, co więcej, niektóre z nich nie zostały jeszcze opublikowane”.

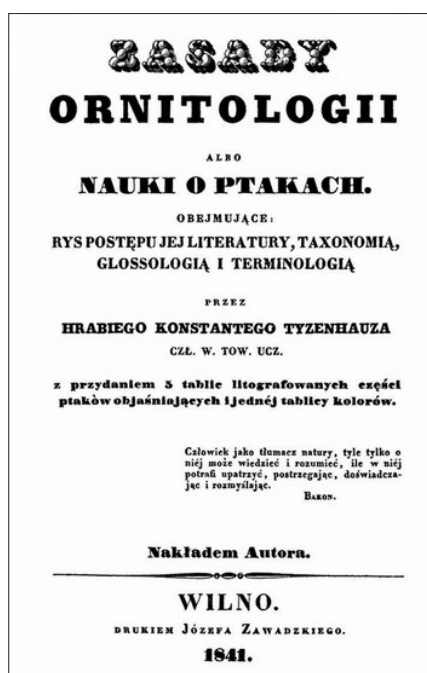
Ok. roku 1820 ożenił się z Walerią Wańkowicz, córką Antoniego Wańkowicza i Anny z Sołtanów. Mieli pięcioro dzieci: Zbigniewa, Helenę, Marię Annę Walerię, Władysława i Rajnolda.

Jego główną pasją była ornitologia. Napisał kilka książek o ornitologii i utrzymywał korespondencję z wieloma europejskimi ornitologami – znajomość języków francuskiego, niemieckiego, włoskiego i łaciny sprzyjała temu. Po śmierci Konstantego kolekcje zoologiczne (z 1093 skórami i 563 jajami) zostały przekazane przez jego syna Rajnolda Tyzenhauza Komisji Archeologicznej w Wilnie i stały się częścią Muzeum Starożytności. Po zamknięciu Wileńskiej Komisji Archeologicznej w 1864 r. zbiory zostały skutecznie splądrowane. Do dziś odnaleziono zaledwie 400 eksponatów, zachowały się jedynie ich fotografie.

W Postawach przed pała-



PEJZAŻ AUTORSTWA KONSTANTEGO TYZENHAUZA. 1803 R.



STRONA TYTUŁOWA DZIEŁA K. TYZENHAUZA

cem Konstantego Tyzenhauza w 220. rocznicę jego urodzin (2006) wzniesiono naturalnej wielkości pomnik z brązu. Przy prawej nodze naukowca siedzi sowa, a na jego prawym ramieniu – dwa ptaki. W 2007 r. w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żołudku odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Konstantemu Tyzenhauzowi.



KONSTANTY TYZENHAUZ PTAKI. ILUSTRACJA DO KSIĄŻKI

en.wikipedia.org/wiki/Konstanty_Tyzenhauz; В. П. Шамоу, *Краеведение Беларуси, пособие*, РИПО, Минск 2014, с. 119-124; reference-global.com/article/10.2478/mik-2022-0004; Константин Тизенгауз на сайте *Наши Поставы*, 23.02.2014; impereur.blogspot.com/2019/06/konstanty-tyzenhauz-1786-1853.html.

OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

CDN.

Z historii dawnej i współczesnej

- W roku 1618, po zakończeniu wojny z księstwem moskiewskim, na mocy rozejmu w Dywiline, Rzeczpospolita osiągnęła największy zasięg terytorialny w swojej historii, liczyła bowiem ok. milion km kw., a więc blisko trzy razy więcej niż obecna Polska.

- Zygmunt III Waza przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy, co do dziś upamiętnia efektowna kolumna z jego pomnikiem przed Zamkiem Królewskim. Dwór zaczęto przenosić w 1596 r., rok po tym, jak zamek na Wawelu zniszczył ogromny pożar. W 1611 r. Warszawa stała się już oficjalnie Miastem Rezydencjonalnym Jego Królewskiej Mości. Kraków jednak wciąż pozostawał oficjalną stolicą i siedzibą królewskich instytucji, tj. znajdowały się tam Skarbiec Korony oraz depozytariusz królewskich insygniów.

- Polska była pierwszym krajem, który obalił komunizm bez rozlewu krwi. W 1989 r. odbyły się częściowo wolne wybory, które zakończyły się zwycięstwem opozycji – to był koniec PRL.

- 12 sierpnia br. odbyła się uroczysta ceremonia chrztu i nadania imienia fregacie *Wicher* z udziałem m.in. prezydenta RP i premiera rządu. Polska ma największy okręt w swojej historii. Zbudowano go w ramach największego programu modernizacyjnego polskiej Marynarki Wojennej. Mają powstać trzy nowoczesne fregaty wielozadaniowe. Jednym z ich głównych zadań będzie obrona przeciwlotnicza. Premier RP Donald Tusk ocenił, że polski przemysł stoczniowy jest powodem do dumy. W czasie wizytacji stoczni stwierdził, że Polska



UROCZYSTOŚĆ CHRZTU I NADANIA IMIENIA FREGACIE *WICHER*

będzie morską potęgą.

- Polska jest największym eksporterem bursztynu na świecie. Szacuje się, że ok. 80 proc. światowych zasobów tej kopaliny pochodzi właśnie z Polski. To oznacza, że większość ozdób z bursztynem ma polski rodowód.

- Od 1998 r. odbywają się Mistrzostwa Świata w Poławianiu Bursztynu na plażach polskiego wybrzeża z finałem w miejscowości Jantar. Trzeba wyłowić jak najwięcej bursztynowych bryłek w wyznaczonym czasie. Do poszukiwania zawodnicy – podzieleni na kategorie wiekowe – używają kaszorów i grabi. Po zważeniu bursztynu jest wyłaniany zwycięzca. Mistrzostwom towarzyszy szereg atrakcji, m.in. warsztaty (szlifowania bursztynu, jego wiercenia, tworzenia bransoletek z tej żywicy), wystawa bursztynu i sprzętów bursztyniarских, spotkanie z bursztyniarzami oraz pokaz pirotechniczny przy użyciu pyłu bursztynowego.

- Niewielki fragment lasu nieopodal Bochni przez ponad sześć

stuleci skrywał skarb. Zaledwie 30 cm pod powierzchnią spoczywało ceramiczne naczynie z 622 monetami z czasów dynastii Jagiellonów: srebrnymi denarami, półgroszami oraz wyjątkowo cennymi złotymi dukatami. To jedno z najważniejszych odkryć archeologicznych ostatnich lat w regionie. W 2025 r. natrafili na niego Marek i Wojciech Budzyn, członkowie Stowarzyszenia Poszukiwaczy STATER. Skarb najprawdopodobniej należał do osoby żyjącej w XV w. i jest niemyłym świadkiem burzliwych dziejów.

- Podczas prac archeologicznych na budowie drogi S17 w pobliżu Zamościa znaleziono szczątki mamuta. Podobne znaleziska to rzadkość. To nie pierwsze ciekawe odkrycie w okolicy. W Łabuniach archeolodzy przebadali ok. 240 arów, odkrywając pozostałości osady średniowiecznej oraz liczne artefakty. Na trasie Zamość Wschód-Hrebenne przewidziano 17 stanowisk archeologicznych.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



DZIAŁACZE ZPB PODCZAS ZWIEDZANIA KALWARI WIELEWSKIEJ NA POMORZU GDAŃSKIM, POŁOŻONEJ NA STOKACH BIAŁEJ GÓRY. 1 WRZEŚNIA 2013 R.



NAD RZEKĄ PINĄ W PIŃSKU. DZIAŁACZE ZWIĄZKU POLAKÓW PODCZAS WYCIECZKI DO STOLICY POLESIA. 15 PAŹDZIERNIKA 2022 R.

